



MIECZNIK

cena: 12,90 zł
04-2010 (03)

Flysport

tajemnice skutecznego muszkarstwa

ŚWIAT

Muszkarstwo jeziorowe (2)
Zrób mi muszkę na szczupaka

AKADEMIA

Pierwsze wejście do wody

ROZMOWA **UWAGA!**

Z Mistrzem Piotrem Wróblem

METODY

Kaskady i przelewy

MUCHY

Mucha FS-M1
Podejrzany chruścik

ŁOWISKA

Na Mszankę z „Armatą”
Pejzaż znad Sanu (3)
Nimfa jako przynęta muchowa

32 WZORY
SKUTECZNYCH
PRZYNĘT



SPORT

Puchar Warty
Wisła przed GP

Świat

Ukręć mi muchę
na szczupaka

Wielgachne muszki i jeszcze
większe szczupaki. Sprzęt,
technika, przynęty.



Bertus Rozemajer

Łowiska

Nimfa jako
przynęta

Dunajec, Sromowce Wyżne
i odcinek graniczny. Opisy
metod, much i miejscówek.



Janek Znaniec

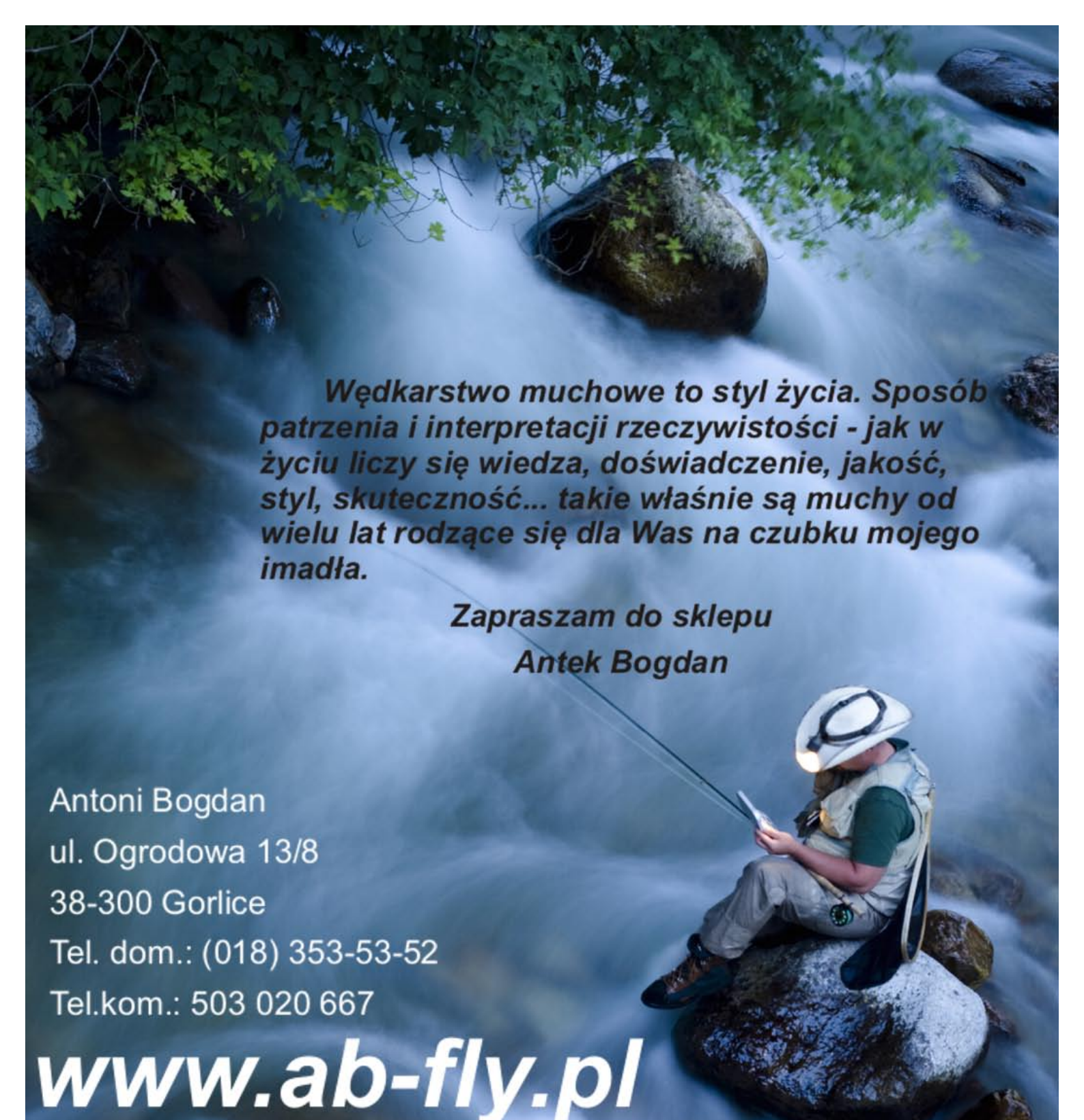
Rozmowa

z Mistrzem

Najsukuteczniejszy zawodnik
ostatnich lat, ujawnia sekre-
ty i radzi nam jak łowić na
muchę na zawodach.



Paweł Zając



Wędkarstwo muchowe to styl życia. Sposób patrzenia i interpretacji rzeczywistości - jak w życiu liczy się wiedza, doświadczenie, jakość, styl, skuteczność... takie właśnie są muchy od wielu lat rodzące się dla Was na czubku mojego imadła.

**Zapraszam do sklepu
Antek Bogdan**

Antoni Bogdan
ul. Ogrodowa 13/8
38-300 Gorlice
Tel. dom.: (018) 353-53-52
Tel.kom.: 503 020 667

www.ab-fly.pl



FLY TYING - AKCESORIA MUCHOWE

Haki - nici - lamety - pióra - główki - narzędzia

P.P.H.U. "Madler"

FLY TYING - MADLER

SKLEP DLA WĘDKARZY MUCHOWYCH

HAKI - NICI - LAMETY - DUBBINGI - PIÓRA - SIERŚCI
NARZĘDZIA - LINKI MUCHOWE - PODKŁADY - OKULARY
KAMIZELKI - WODERY - CZAPKI - PODBIERAKI - WĘDKI
KOŁOWROTKI - PUDEŁKA - GADŻETY - AKCESORIA

P.P.H.U. "MADLER" URSZULA I ZDZISŁAW CZEKAŁA

35-309 RZESZÓW ul. PODWISŁOCZE 10A

tel: 604 617 611

www.madler.pl e-mail: madler.fly.tying@gmail.com

SZKÓŁKA WĘDKARSTWA MUCHOWEGO

PRACOWNIA WĘDKARSKA

BUDOWA I MODERNIZACJA WĘDZISK

WYKONUJEMY WĘDZISKA MUCHOWE I SPINNINGOWE
NA INDYWIDUALNE ZAMÓWIENIE KLIENTA
WĘDZISKA WYKONUJEMY W OPARCIU O KOMPONENTY
RENOMOWANYCH PRODUCENTÓW ŚWIATOWYCH.

PRACOWNIA BUDOWY WĘDEK

Wędkę na indywidualne zamówienie





Wydawca: MIECZNIK Jerzy Paluch

Adres Redakcji: Flysport 28-330 Wodzisław
Laskowa 21 Polska
NIP 634 001 73 33 ISSN 0000-0000

Telefon: (+48) 0 509 592 386;
+48 0 600 541 382
Internet: www.flysport.pl
e-mail: redakcja@flysport.pl

Redaktor Naczelny: Jerzy Paluch
Sekretarz Redakcji: Paweł Zajęc

Współpracownicy: Artur Buczkowski, Zdzisław Czekala, Tomek Kotelon, Przemek Lisowski, Wojciech Marzec, Arkadiusz Wyroślak, Józef Zajęc, Janek Znaniec

Zdjęcie na okładce: Artur Buczkowski

Kolportaż: www.e-kiosk.pl

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych wcześniej, jednakże w przypadku ich publikacji zastrzegamy sobie prawo ich skracania. Wydawnictwo MIECZNIK nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń i ma prawo odmówić ich publikacji bez uzasadnienia. Wydawnictwo nie ponosi odpowiedzialności za treści publikowane przez autorów oraz za ewentualne błędy i nieścisłości.

Wszelkie materiały są objęte prawem autorskim. Przedruk materiałów w jakiegokolwiek formie i w jakimkolwiek języku bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy jest zabroniony. Wydawca zabrania kopiowania i kolportażu pisma. Nie stosowanie się do powyższych zakazów skutkuje odpowiedzialnością karną.

© Copyright by Miecznik 2010

W maju 2010:

- Muszkarstwo jeziorowe (3)
- Pierwsze branie (3)
- Czarny Dunajec
- Lipieniowe początki
- Francuzka „żyłka”
- GP Wisły 2010 relacja



Drodzy czytelnicy,

Bardzo trudno jest cokolwiek pisać, wobec tragedii jak spotkała nasz Kraj i Rodziny zmarłych. Łączymy się z nimi w bólu i cierpieniu.



Przygnębieni, sparaliżowani zaistniałą sytuacją, przystajemy na chwilę zastanawiając się nad prawdziwymi wartościami naszego życia. Nasze hobby jest częścią niego. Jednak czas jaki spędzamy nad wodą, nigdy nie upoważniał nas do bagatelizowania spraw ważnych, cennych, wartości, które możemy promować i rozwijać.

Ludzi, którzy zginęli łączyło jedno: aktywność, chęć zmiany świata na lepsze. Każdy na swój sposób, chciał coś zmienić w swoim środowisku, pracując, popełniając błędy, jednak zawsze z inicjatywą i wolą działania.

Tragiczne informacje, zastały nas na rybach. Rozdzwoniły się telefony, zrobiła się cisza. Przestałem łowić, ręka mi zadrżała, usiadłem na brzegu.

Jak mawiał kiedyś mój stary przyjaciel: to nieważne co nas dzieli, najważniejsze jest to co nas łączy.

Redaktor Naczelny
Jerzy Paluch

OKIENKO SPRZĘTOWE | Tailwaters Wading Jacket NOWOŚĆ 2010

Kurtka Tailwaters Orvis'a to sprawdzona konstrukcja przetestowana przez tysiące wędkarzy. Teraz powraca w nowej odsłonie. Nowe jeszcze lepsze materiały i wykonanie. Suchy mankiet pozwala na włożenie ręki pod wodę bez ryzyka nalania się wody do wnętrza rękawa. Stworzona przez wędkarzy dla wędkarzy.

www.flyhouse.pl





07 Świat

Muszkarstwo na świecie

- 07 Wędkarstwo Jeziorowe (2) *Karel Krivanec*
- 12 Zrób mi muchę na szczupaka *Bertus Rozemajer*



18 Rozmowa

Rozmowy z Mistrzami w wędkarstwie muchowym

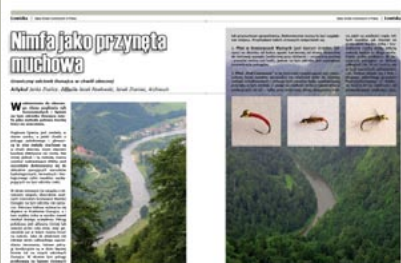
- 18 Rozmowa z Mistrzem Piotrem Wróblem *Paweł Zając*



26 Łowiska

Opisy łowisk, metod oraz much stosowanych na polskich łowiskach

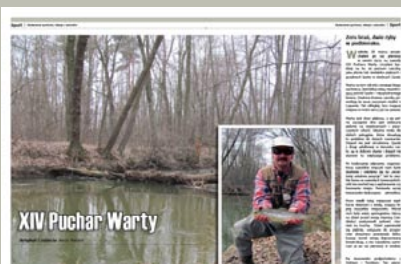
- 26 Pejzaż znad Sanu (3) *Zdzisław Czekala*
- 30 Na Mszankę z „Armatą” *Paweł Zając*
- 37 Nimfa jako przynęta muchowa *Janek Znaniec*



42 Metody

Pytanie nie na co, tylko jak. Opisy nowoczesnych metod muchowych

- 42 Kaskady i przelewy *Jerzy Paluch*



45 Akademia

Spotkania pierwszego stopnia

- 45 Pierwsze wejście do wody *Józef Zając*



48 Muchy

Skuteczne wzory much

- 48 Mucha FS *Redakcja*
- 50 Podejrzanu chruścik *Artur Buczkowski*

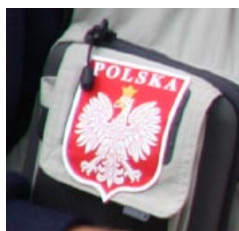
54 Sport

Wydarzenia sportowe, relacje z zawodów

- 54 Puchar Warty *Jerzy Paluch*
- 56 Wisła przed GP *Jerzy Paluch*
- 61 Wyniki, klasyfikacje, terminy zawodów

CZAS NA TĘCZAKA

W zasadzie nie wolno, a cały świat może. Co się dzieje? Narzekamy na brak ryb, a tak sportowy gatunek, jak pstrąg tęczowy, jest w naszym Kraju dyskryminowany. Selektywnie. Nie można nim zarybiać, tylko nie wiadomo dokładnie dlaczego. Ryba waleczna, sportowa, szybko osiągająca znaczne rozmiary. Korzyści płynące z jej wpuszczania do rzek i jezior, można wyliczyć bez końca. Dlaczego? (red)



Nowe powołania do Kadry Muchowej na MŚ

Poszerzyła się grupa naszych kadrowiczów. Sposób powołania nowego zawodnika, wzbudził wiele emocji na naszym forum.

www.flysport.fora.pl



MŚ 2010 na Sanie

Zgłoszone drużyny na MŚ to już 22 ekipy. Wśród nich reprezentacje z tak dalekich Krajów jak Nowa Zelandia, Japonia, Meksyk, Republika Południowej Afryki i Kanada.

www.worldflyfishing2010.pzw.org.pl

Zarybianie na Wiśle

W sobotę 10 kwietnia, zarybiono Wisłę pstrągiem potokowym. Do wody trafiły ryby w rozmiarze 50-60 cm. Po kilka sztuk na końcówkę płani. Niestety woda jest zimna (6-7 stopni), a aktywność ryb będzie teraz zależała od aktualnej pogody w górach. Szczegółowy opis treningu na odcinku specjalnym w Ustroniu, w dalszej części numeru Flysport. Dalsze zarybienia przed zawodami w toku. Chyba kupię żyłkę Siglon 0,35... :)

Źródło: www.flyfishing.pl



Muszkarstwo jeziorowe

Książka Karela Křivanca, Tłumaczenie Paweł Zajac

Z pełną odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że to sznur jest w muszkarstwie jeziorowym najważniejszy, a jego właściwy wybór dużo istotniejszy niż wędki. Linki dzielimy nie tylko według ich ciężaru (klasy) i profilu podłużnego, ale i szybkości tonięcia. Produkowane są obecnie dwa główne typy sznurów: z PVC i polimerowe.

W sznurze PVC na jądro ze splecionych włókien nylonu, terylenu lub kewluru, nanosi się PVC (polichlorek winylu) w takiej ilości i kolorze, aż zostanie osiągnięty żądany profil, grubość (gęstość) i odcień. Ta technologia jest znana od roku 1950.

Sznury polimerowe mają twarde, jednolite, słabo lub w ogóle nierozciągliwe, jądro, na które nanosi się polimerowy zwój (teflon). Wyrabia się również linki z plecionym jądrem i polimerowym pancerzem. Może zamiast: jądro, użyć określenia rdzeń?

Najważniejsze przy wyborze sznura są jego ciężar oraz zdolności pływające (tonące). Grubość sznura wyznacza czy sznur jest pływający, intermedialny, wolno- lub szybko tonący. Umożliwiają one połów różnymi metodami muchowymi. Sznur nie spełnia jedynie funkcji rzutowych, ale służy też jako spławik i wskaźnik brań.

Sznury pływające i intermedialne to podstawowy wyposażenie początkującego muszkarza jeziorowego. Jego kolekcję powinien dopełniać sznur szybko tonący. Jeśli ograniczają go względy finansowe, najlepiej poprzestać na jednym sznurze pływającym DT 6 i drugim WF 7 o średniej szybkości tonięcia (Wet Cel II). Wystarczą one na większość małych zbiorników i do połowu z łódki na większych zbiornikach.

Oczywiście nie wystarczy to do stosowania wszystkich technik i taktyk, np. gdy potrzebne są bardzo długie rzuty, głębokie prowadzenie i łowienie podczas silnego wiatru, użycie wielkich przynęt (ważki) i odwrotnie – małych suchych muszek (emergery).

Z pełną odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że to sznur jest w muszkarstwie jeziorowym najważniejszy, a jego właściwy wybór dużo istotniejszy niż wędki



Do łowienia wystarczy nam najtańszy kołowrotek czy wędka średniej klasy, ale radzę nie oszczędzać na sznurze. Nawet zupełny nowicjusz szybko zorientuje się, te małe pieniądze i tak wyrzucił w błoto. Prędzej czy później będzie musiał kupić nowy sznur, najlepiej renomowanej firmy, dzięki czemu zyska gwarancję wysokiej jakości.

Między pływającymi sznurami o teoretycznie zerowych właściwościach tonących są i tak różnice. Tradycyjne linki PVC mają specyficzną gęstość, w porównaniu z wodą, o wartości 0,95, a tym samym większość ich objętości jest pod powierzchnią czyniąc je dobrze widocznymi dla ryb przebywających bliżej tafli. Niektóre nowe sznury mają oznaczenia „high floating” (dobrze pływające) i znajdują się w całości nad wodą. Są dobrze widoczne dla wędkarza, ale trudniej je kontrolować przy silnym wietrze ze względu na większą średnicę.



Kolor sznura był długo uważany za mało istotny. Szereg zawodów jeziorowych, z brzegu i łodzi, dowiódł jednak, że barwa linki zwraca uwagę ostrożniejszych ryb, które oddalają się poza jej zasięg. Jasne i ekspresyjne sznury są dobrze widoczne, ale nie przeszkadzają jedynie świeżo wpuszczanym tęczakom. Użycie linek zielonych i brązowych jest zdecydowanie rozsądniejsze w pobliżu drzew lub skał niż w okresie zakwitu wody.

Pośród barwnych sznurów PVC najmniej widoczne są szare i oliwkowo zielone. Jasno szary Air Cel XPS sprawdził mi się podczas połowu nawet najbardziej ostrożnych ryb.

Ostatnio podczas zawodów z brzegu na czystej wodzie, dominują przezroczyste sznury pływające, gdyż są dla ryb prawie niewidoczne, a ich obecność ujawnia się jedynie podczas chłapięcia o taflę wody. Ich mankamentem są często gorsze właściwości pływające niż ich kolorowych odpowiedników. Sprawiają również czasem problemy przy wy-

konywaniu długich rzutów oraz właściwą „pamięcią”. Na ogół jednak ich cechy z czasem ulegają poprawie. Przykładem dobrze pływającego, bezbarwnego sznura jest np. SP Clear Line firmy Airflo lub jego kolorowy, zielony wariant SP H-Vis.

Jedną z najważniejszych właściwości sznura muchowego jest jego profil podłużny. Sznur WF umożliwia, w porównaniu z podobnymi sznurami DT, wykonywanie dłuższych rzutów. Zaletą linek DT jest natomiast większa dokładność i delikatność w układaniu się na wodzie. Zaczęto więc wyrabiać sznury WF z dwoma różnymi rodzajami głowic. W klasycznych modelach pojawiają się więc warianty z deltoidalną, powoli zwężającą się głowicą.

Do wydłużania rzutów stosuje się również sznury z bardzo cienką liniową częścią za głowicą. Jako przykład można podać bezbarwny sznur pływający SP Delta Taper Clear Floater firmy Airflo (to ona zapoczątkowała w latach 90. szereg istotnych innowacji w dziedzinie sznurów mu-

chowych). Wszystkie sznury serii SP mają twardy, monofilamentowy rdzeń i polimerowy pancerz, co wy-miennie przedłuża ich żywotność. Do osiągnięcia dużych odległości rzutowych służą także klasyczne sznury WF oznaczone Long Belly Taper (ich głowica jest dłuższa niż standardowe 35 stóp / 10,65 m).

Ważną cechą sznura jest jego odporność na wpływ silnego przeciwnego wiatru.

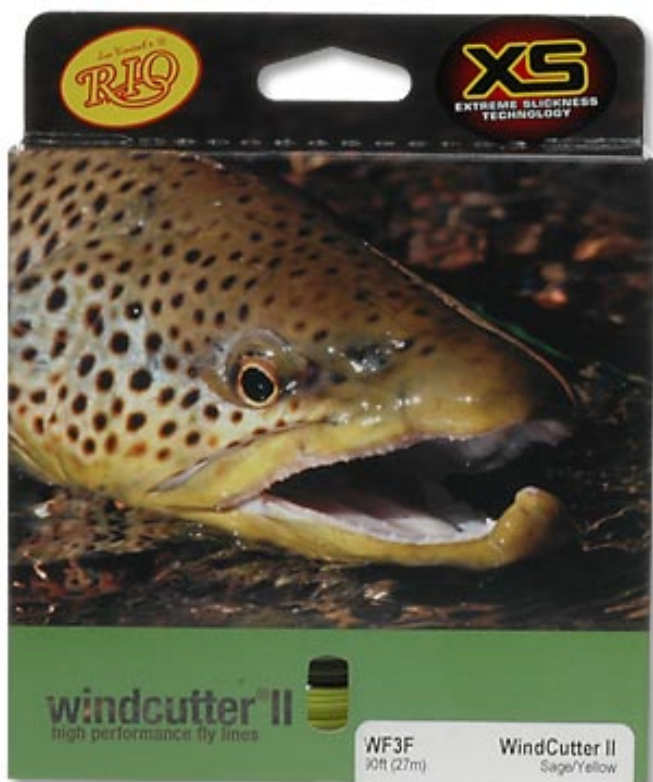
Gładka powierzchnia sznura i małe tarcie na przelotkach to kolejne wymagania od dobrego sznura. Tarcie na przelotkach obniża nie tylko idealna gładkość linki, ale też użycie środków do nawilżania i natłuszczenia sznura.

W tym celu stworzono linki z dwustopniowym profilem głowicy oznaczane jako Wind Cutter (RIO), które dodatkowo umożliwiają ładną prezentację much przy krótszych rzutach.

Wśród sznurów muchowych zdecydowanie wyróżniają się produkty amerykańskiej firmy Lee Wulff posiadające trianguloidalny profil podłużny wydłużonej głowicy, która gwałtownie przechodzi w cienką, tylną część sznura i pozwala na długie i precyzyjne rzuty.

Polecam również linki o profilu strzały firmy Michael Evans.

Nowością wśród pływających sznurów w 2001 roku był MonoCore AquaLux Midge Tip (RIO) o bardzo nietypowym profilu. Głowica ma na początku metrowy odcinek intermediálny, po którym jest spławikowate przegrubienie części pływającej sznura. Linka ta została zaprojektowana do połowu na poczwarki komarów do głębokości 30 cm pod powierzchnią, głównie nad roślinnością wodną, ale sprawdziła się



również i przy polowaniu na duże pstrągi na imitacje rybek. Umożliwia ona powolne prowadzenie muszek na stałej głębokości bez uciążliwego ich wynoszenia ku powierzchni, z czym się ciągle borykamy przy użyciu tradycyjnego sznura pływającego.

I tak doszliśmy do pływających sznurów z tonącą końcówką. Ich powstanie wzięło się z zapotrzebowania na bardzo wolne prowadzenie poczwarek komarów na różnych głębokościach. Do tego celu służy m.in. pływający sznur Multi-Tip Fly Line Airflo z serii 7000 Ts. Posiada on cztery wymienne końcówki o długości 4 metrów, które umożliwiają obławianie wszystkich partii wody.

Innym typem takiego sznura ze specjalnym profilem jest Density Compensated Sinking Tip (RIO), którego początek tworzy tonąca główka przechodząca w mocny odcinek pływający. Rdzeń tej linki jest pleciony z dużej ilości monowłókien, a tonący koniec jest pokryty powłoką zawierającą delikatny wolframowy proszek. Osobliwością tej linki jest możliwość wyboru długości tonącej końcówki (w trzech modyfikacjach: 2 m, 4,5 m i 5,5 metra), jak i wyboru szybkości tonięcia tych końcówek w przedziale 2-6.

Omawiając ten typ sznurów, wypada wspomnieć o linkach Cortland 444SL Ghost Tip, z 3-metrową intermedialną końcówką, przeznaczonych do łowienia podpowierzchniowego, jak i o linkach Jim Teeny Mini Tip pracujących nieco głębiej.

Sznury tonące były początkowo dzielone według ich grubości (gęstości), ale obecnie używa się głównie podziału wg stopnia tonięcia, który informuje jak szybko (w sekundach) linka tonie o 1 metr. Jak zostało już powiedziane, sznury pływające mają zdolności tonące 0.

Po nich następują sznury neutralne, których gęstość jest równa lub zbliżona gęstości wody. Jedną z takich linek jest SP Hover Line (Airflo) przeznaczona do łowienia w warstwach powierzchniowych. Deltoidalny kształt główicy jest w końcowej części tylko trochę gęściejszy niż woda. Ten przezroczysty sznur nie zakłóca swym falowaniem nawet prawie całkiem spokojnej tafli. Umożliwia ponadto bardzo wolne ściąganie i utrzymuje muszki pod samą powierzchnią.

Bardzo wolno tonące sznury o właściwościach równych 1 oznacza się również jako sznury intermedialne. Stosuje się głównie do łowienia do głębokości 1,2 metra, gdyż opadają w tempie metra na ponad 20 sekund, a więc wolniej niż 5 cm/sekundę.

W tym miejscu chętnie napomknę o kolejnym produkcie firmy Airflo – Slow Glass serii 7000 Ts, który tonie z prędkością 1 m / 50 sek. (2 cm / sek.). To zdecydowanie najwolniej tonący sznur intermedialny z produkowanych z

klasycznym profilem i w jasnozielonym kolorze. Jego modyfikacją jest Clear Slow Intermediate o prawie identycznych parametrach. Stosuje się je do łowienia pod powierzchnią przy bezwietrznej pogodzie.

Pośród sznurów intermedialnych warto zwrócić uwagę na inny przezroczysty produkt nazwany Fast Intermediate (Airflo) tonący z prędkością metra na 27 sekund (3,8 cm/sek.). W tym sznurze znajduje się bardzo delikatny rdzeń i deltoidalna główica, co czyni go godnym uwagi przy łowieniu z brzegu oraz w zimnej porze roku.

Identyczną szybkością tonięcia odznacza się inny przejrzysty sznur – AquaLux Lake (RIO), który cechuje bardzo delikatny początek główicy (można go bezpośrednio łączyć z przyponem).

Dla pełnego oglądu trzeba wspomnieć o innych klasycznych i równie dobrych linkach intermedialnych, jak Wet Cell Intermediate od Airflo (prędkość tonięcia 3-4,5 cm/sek.) czy Clear Stillwater Intermediate (3M).

Do wolno tonących sznurów zalicza się te, których klasę tonięcia oznacza się jako 2 i 3. Do kategorii 2 wchodzi linki tonące z prędkością metra na 15-20 sekund (5,1-6,6 cm/sek.), a do kategorii 3: 10-15 m/sek. (6,7-10 cm/sek.). Są to np. Wet Cell I (4,5-6,4 cm/sek.) polecany do łowienia do głębokości 2 m, Wet Cell II (6,4-7,6 cm/sek.) czy ciemnobrązowy Fast Sinking DI – 3 Airflo (7,6 cm/sek.).



Dwa ostatnie to świetne i cenione sznury uniwersalne, których można używać do łowienia wszystkimi metodami i sposobami do głębokości 3 metrów.

Następne w kolejności są sznury szybko tonące czyli w czwartej klasie tonięcia (metr / 10-8,5 sek.; 10,1-11,8 cm/sek.). Będą to chociażby Wet Cel IV czy Fast Sinking DI – 4 (Airflo) o barwie nocnego błękitu.

Sznury szybko tonące o 5 klasie tonięcia opadają z prędkością metra

w ciągu 8,6-7,5 sekundy (11,9-13,3 cm/sek.). Wymienię jedynie Wet Cel V czy popielaty Extra Super Fast Sinking DI – 5 (Airflo).

Orientacja w tych parametrach u różnych producentów jest dość skomplikowana, np. amerykański Scientific Anglers wyrabiający sznury Wet Cel stosuje tę rozpiętość dla wszystkich swoich produktów w klasach AFTMA, a więc oczywiście jest, że linki o równej klasie tonięcia, ale wyższym numerem AFTMA z pewnością będą tonąć szybciej.

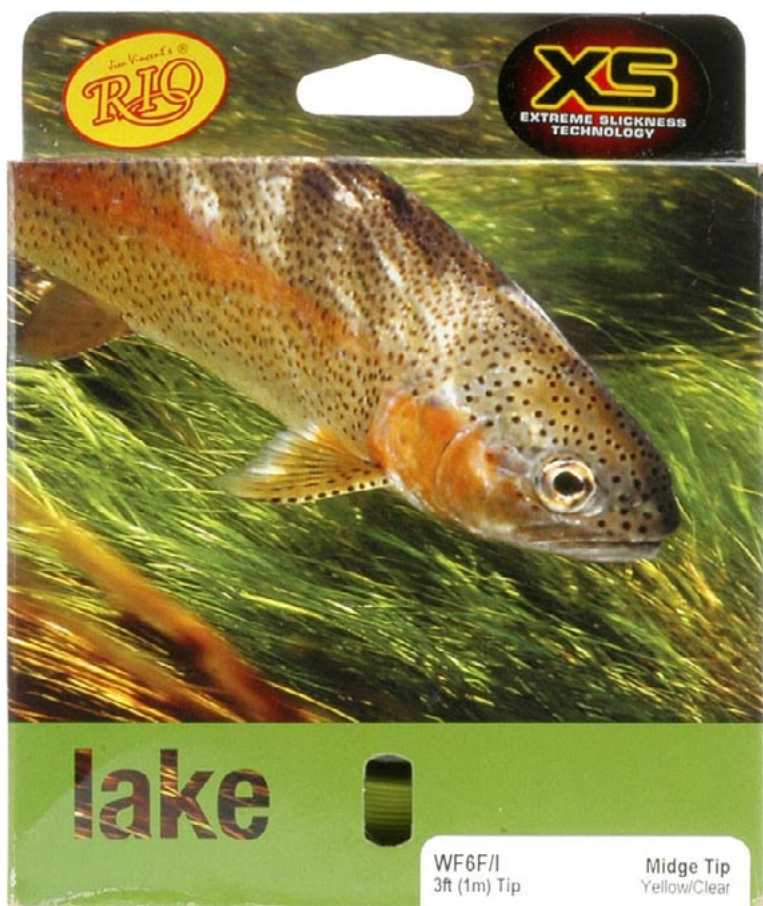
Pozostali producenci (Airflo, RIO) starają się, aby ich wyroby tonęły ze standardową prędkością przy różnych parametrach AFTMA. Zapytanie budzi jednak fakt, do jakiej wielkości są te próby skuteczne i uważałbym za wystarczające, gdyby producenci umieszczali na każdym sznurze ich prawdziwą szybkość tonięcia w centymetrach lub calach na sekundę.

Amerykańska firma RIO produkuje grupę tonących linek o oznaczeniu Density Compensated Full Sinking w 2, 3, 4 i 6 stopniu tonięcia. Są to sznury z klasycznym rodzajem główicy, z plecionym rdzeniem oraz pancerzem z wolframowymi mikrocząstkami rozmieszczonymi tak, aby wyważały linkę gwarantując jej liniowe tonięcie. To niezwykle istotna w muszkarstwie jeziorowym cecha, a była ona bolączką starszych sznurów PVC, u których środkowa część tonęła szybciej niż koniec, co sprawiało trudności z rozpoznaniem brania i utrudniało zacięcie.

Wszystkie nowe linki tonące sznury Airflo są więc konstruowane tak, aby najszybciej tonęła właśnie końcówka, co jest osiągnięte większym zagęszczeniem wolframowych grudek.

We właściwość liniowego tonięcia celują obecnie także i inni producenci.

Bardzo szybko tonące sznury w 6 klasie opadają w toni z prędkością 6,5-7,5 sekundy na metr (13,4-15,3 cm/sek.). Należy do nich m.in. wspomniana Density Compensated Full Sinking 6 (RIO) w kolorze czarnym czy Ultra Fast Sinking DI – 6 (Airflo), również w tym kolorze.



WZIASĄ Z DOBRĄ KUCHNIĄ

OPRACOWANIE I PROJEKTOWANIE
DO FARM BRYDOWY

DO DYSPOZYCJI GOŚCI:

- Pokoje z łazienkami
- Jadalnia i grill
- Sala klubowa, bilard, TV
- Sauna parowa i siłownia

ORGANIZUJEMY:

- Konferencje i szkolenia
- Imprezy okolicznościowe
- Degustacje potraw i trunków

www.arka.wisla.pl

Wisła, ul. Spacerowa 4
tel. (33) 855 13 89
kom. +48 503 04 62 69

Wszystkie sznury tonące Airflo mają niepekający rdzeń z polimerowych włókien, do którego można dodać znacznie więcej wolframowych mikrocząstek niż do sznurów PVC. Wyjątkowo gładką powierzchnię zawdzięczają teflonowej powłoce oznaczanej jako PTEE.

Ostatnią grupą linek tonących są ekstremalnie szybko tonące sznury oznaczane jako Hi-D (high density) o klasie 7-8.. Ich parametry desygnują je do połowy na głębokościach powyżej 3 metrów, ale umożliwiają i wyższe, bardzo szybkie prowadzenie większych booby czy imitacji rybek. Stosuje się głównie do połowy z łodzi, rzadziej do łowienia z wałów głębokich zbiorników czy stromego brzegu.

7 klasa tonięcia obejmuje sznury opadające metr w czasie 5,5-6,5 sekundy (15,4-18,2 cm/sek.). Należy do nich czarna The Ultimate Fast Sinker DI – 7 od Airflo (1 m/6 sek.; 17,8 cm/sek.). Wedle swojego oznaczenia przynależy tu czarna Deep Lake 7 (RIO), ale tonie ona z prędkością 20 cm/sek., co destynuje ją do klasy 8 (18,3 – 22.2 cm/sek.; 4,5 – 5,5 sek/m). Jest ona tym samym jeszcze szybsza niż The Phenomenal DI – 8 (Airflo) tonąca z prędkością 19,6 cm/sek.

Jeśli namieszałem Wam w głowach tym krótkim przeglądem sznurów, nic sobie z tego nie róbcie. Te dane przyswajajcie stopniowo, gdy przyjdzie na to czas. W rzeczywistości, bogactwo linek jest jeszcze większe i wciąż się poszerza. Jak wspomniałem, dobry sznur raczej nie jest tani, a tym samym trzeba poświęcić sporo uwagi i czasu na jego wybór.

Współczesne linki muchowe powinny wytrzymać, dbając o nie, co najmniej 3 do 5 lat, co musi się Wam wtedy zwrócić.

Nie zapomnijcie oznaczyć sznura niezmywalnym pisakiem po nawinięciu na kołowrotek, najlepiej po wewnętrznej stronie szpuli. W innym wypadku będziecie mieć później problem z rozpoznaniem do czego właściwie służy Wam kolejny z nich...

OKIENKO SPRZĘTOWE

**Ranking kołowroteków Large Arbour
#5 od 700-1600 zł**

- Galvan Spoke
- Nautilus NV5/6
- Sage 3850 CF
- Hatch Outdoors 3-Plus
- Ross Vexsis



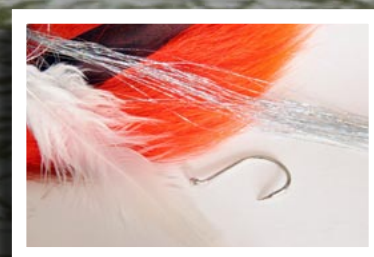
Hotel & Restauracja Salamandra
Hoczew 155 38-604 Hoczew
Tel. +48 13 4694378
Fax. +48 13 4694518
www.salamandra-hotel.pl
info@salamandra-hotel.pl



Ukreć mi muchę na szczupaka

Artykuł Bertus Rozemajer Tłumaczenie Jerzy Paluch

Łowienie szczupaków na muchę jest znane od wielu lat. W starych angielskich książkach, widzimy muchy na szczupaka wykonane setki lat wstecz. W moim kraju, Holandii, łowienie szczupaków na muchę stało się popularne we wczesnych latach 1960-70. Niedostatek pstrągów i łososi, spowodował u mnie zainteresowanie łowie-



niem szczupaków na muchę. Obecnie obowiązuje zakaz połowu na żywą przynętę na kanałach w Holandii, łącznie ze szczupakiem, ale nikt nic nie pisze o łowieniu na streamera. To mi odpowiada, ale muszę się jeszcze dużo uczyć szczególnie że tylko kilka osób było w stanie mi pomóc w dobraniu odpowiedniej wędki czy streamera.



Moja pierwsza lekcja, polegała na zrozumieniu faktu, że wędkarstwo muchowe to w zasadzie dwie gałęzie zainteresowań. Większość muszkarzy czuje potrzebę kręcenia much samodzielnie. Oczywiście to duża oszczędność pieniędzy, ale ważniejsza jest w tym wszystkim nasza własna kreatywność. Przed tym jak zrobiłem swoją pierwszą muchę, zaczytywałem się w książkach Veniarda. Jego publikacja „Fly Dressers Guide” była prawdziwym przewodnikiem. To była książka pełna much pstrągowych, pięknych projektów much łososiowych i streamerów wykonanych głównie na duże pstrągi jeziorowe. Niektóre ze wzorów były przykładami pochodzącymi z Ameryki i wśród nich znalazłem kilka, jakimi mogą zainteresować się szczupaki.

Kręciliśmy Matuki, dziwnie wyglądające stwory używane w Nowej Zelandii na ogromne pstrągi. Myślałem że Aleksandra, ukręcona z użyciem dużej ilości pawia i w dużym rozmiarze, powinna być dobra i łowna jeśli chodzi o szczupaka. Ale najlepsza bez dwóch zdań była mucha „Chief Nedabeh”, bardzo ładny streamer z żółtym tułowiem ze srebrną przewiązką, skrzydełkami w kolorze pomarańczowym oraz małymi oczami. Ta mucha była łowna na pofalowanej wodzie holenderskich polderów. Ale oczywiście młody muszkarz zawsze chce czegoś więcej. Musiałem robić coraz lepsze i lepsze przynęty. Z dostępnością do takich materiałów jak Mylard czy inne świecidełka, nie było problemu, więc pozostawiłem te powszechnie znane wzory i zacząłem kręcić własne.

Na początku to była porażka. Co robić, jaki wzór zastosować, żeby skusić na niego aktualnie żerującego szczupaka? Zapisalem się do klubu krętaczy ale zamiast być uczniem, szybko stałem się instruktorem. W zasadzie nie wiem czemu mnie tam chcieli. Wyobraźcie sobie że większość streamerów jakie kręciłem, była bardziej podobna do nietoperzy i pingwinów, zamiast do czegoś na co mógłby skusić się szczupak. Teraz, patrząc się wstecz, tylko się uśmiecham. Nie tylko muchy jakich używaliśmy były słabe, również wędki nie były odpowiednio dobrane do tego typu ryb.

Wędka #6 wydawała się odpowiednia. Ale nie masz szans rzucać tak lekką wędką ze streamerem na końcu. Użycie takich wędek wymuszało na nas stosowanie bardzo małych przynęt. Większość z nich kręciliśmy na hakach



Nie muszę chyba wspominać o tym że lepszy hak to łatwiejsze zacięcie i dłuższa jego żywotność (ostrość).

Po drugie: nie lubię większych haków niż potrzebuję. Zwykle haki streamerowe są dłuższe. Nie widzę korzyści z tego płynących. Po co rzucać tą kupą stali kiedy tego nie potrzebujemy? Zachowajmy długość haka jako możliwie krótką. Określenie „szerokie kolanko” jest dobre i na tego typu hakach należy się skupić.

Grubość drutu też ma znaczenie. Trzymajmy się lepiej wzorów jak najcieńszych. Są okoliczności, w których będziesz musiał używać haka z grubszego drutu. Robię to w przypadku wykonywania muchy „odwrotnej”.



#2 lub mniejszych. Patrząc się wstecz muszę stwierdzić, że to cud, że w ogóle cokolwiek łowiliśmy. Oczywiście był też inny błąd, jaki popełnialiśmy. Zaczęliśmy stosować materiały sztuczne. Większość z nich była i jest wykonana z nylonu. Spróbujcie tego teraz i nauczycie się szybko że ta grupa materiałów do kręcenia, powoduje dużą ilość spadów szczupaków. Z dużą ilością zębów, szczupaki świetnie łapią taką przynętę, ale jednocześnie bardzo trudno jest nam je zaciąć. Czytając to, możesz sobie wyobrazić jak wyglądały moje pierwsze połowy szczupaka na muchę.

W efekcie spotykałem coraz więcej „braci muszkarskiej”. W wyniku braku pstrągów i lipieni, nie było wyjścia trzeba było skupić się na szczupakach. Rozmawialiśmy dużo i penetrowaliśmy coraz głębsze partie wody, stosując coraz cięższy sprzęt. Wędki #6 zastąpione zostały ósemkami, a te w szybkim tempie podmieniliśmy na #10. Uczyliśmy się o różnych typach linek, i zaczęliśmy stosować linki tonące i szybko tonące. Skończyliśmy źle, stosując linki lead corowe. Oczywiście te linki sprowadzały nasze streamery bardzo głęboko, ale równocześnie, wykańczały nasze wędki. Łowiliśmy najpierw drogimi wędkami grafitowymi, reklamowanymi jako nie do złamania, które łamały się jedna po drugiej. W międzyczasie właściciel sklepu, zaczął dla nas sprowadzać wędki jakie przyjeżdżały do nas coraz większym transportem. Coś było nie tak. W tych dniach łowiłem z łódki dwoma wędkami w klasie 9. Łowiąc z brzegu używałem jednej. Kołowrotek dużej pojemności był zamontowany na każdej z nich. Przez ostatnie lata akcja naszych wędek poważnie się zmieniała. Na początku mieliśmy do czynienia z ciężkimi węd-

Zaczęliśmy stosować materiały sztuczne. Większość z nich była i jest wykonana z nylonu. Spróbujcie tego teraz i nauczycie się szybko że ta grupa materiałów do kręcenia, powoduje dużą ilość spadów szczupaków

kami pstrągowymi i lekkimi łososiowymi. Akcja tych wędek była wolna. Kiedy morskie wędkarstwo mucho- we stało się faktem, uczyliśmy się używania tego rodzaju wędek z uży- ciem dużych much. Przewaga była jednoznaczna. Po pierwsze te wędki miały siłę i akcję zdolną do przebi- cia się przez mocno wiejący wiatr. Po drugie zacięcie ryby było łatwiej- sze. Po trzecie miały wystarczającą moc do kontrolowania holu szczu- paka. Wyobraźcie sobie że walka ze szczupakiem i kontrola łodzi to ciężka praca. Była jednak inna kwe- stia do rozwiązania. Rzucanie szyb- ką wędką nie jest takie proste. Mu- sisz się pogodzić z tym że nie masz zbyt dużej kontroli nad nią. Niektó- rzy wędkarze a szczególnie kobiety, uważają że nie mają takiej kontroli nad linką, używaną przy tej klasie wędek. Ale kiedy już jej używasz mając na końcu walczącego szczu- paka, czujesz się szczęśliwy z doko- nanego wyboru. Kiedy łowią z łodzi używam powoli tonącej linki, linki intermedium albo szybko tonącej. Można też stosować główce rzuto- we z odcinkiem linki pływającej.

Z tymi dwoma linkami, mogę łowić na płytkiej jak i głębokiej do 4-5 metrów wodzie. Moje >



przypony są proste. Dwa metry żyłki 50 LB wystarczą. Czasami, wykonuje przypon z dwóch odcinków żyłki, ale nigdy nie robię ich dłuższych niż dwa metry. Streamery jakich używamy są duże i na długim przyponie byłoby trudniej nimi rzucić. Oczywiście cały przypon wzmocniamy jest odcinkiem przyponu stalowego lub linką tytanową. Trzeba zwrócić uwagę, żeby w obu przypadkach zachować ich odpowiedni ciężar.

Wracając do much. Opisując to wszystko, prawie zapomniałem o powodzie napisania tego artykułu. Muchy, albo lepiej streamery wykonane do połowu szczupaka. Możesz wykonać wiele much szczupakowych. Też tak robiłem, ale w końcu skoncentrowałem się na kilku bazowych wzorach. Podstawą są haki jakich używamy. Jest wiele opcji i w zasadzie można ukłęcić muchy na różnych hakach. Ale zanim zaczniesz to robić, powinieneś wiedzieć że kręcenie much szczupakowych, to kosztowna sprawa. Materiały są drogie, a czas kręcenia długi. Przed wykonywaniem streamera, musisz być szczerzy wobec siebie. Jak dobrym jestem muszkarzem? Umiesz rzucać? Długie rzuty nie są ci obce, czy walczysz ze streamerami przy każdym rzucie? Jeśli masz kłopoty, lepiej wykonaj mniejsze i lekkie muchy. Wiem wiem, muszkarze opowiadają o króliczych paskach i muchach tak wielkich jak buty bejsbolisty, ale w rzeczywistości tak nie jest. Pamiętaj że będziesz zawsze skuteczniejszy jeśli będziesz umiał położyć streamera po 3-4 nieudanych wymachach. I jeszcze jedno: jeśli potrafisz rzucić na 20 metrów małym streamerem, prawdopodobnie złowisz więcej ryb rzucając o 5-6 metrów krócej, ale większą przynętą.

Pierwszy streamer jakiego zrobiłem, był używany na czystej wodzie oraz na odkrytych od glonów kawałkach wody. Zawsze po zimie, przygotowując się do składania ikry szczupaki przesuwają się w kierunku brzegów jeziora. Pola glonów są wszędzie, ale zawsze znajdzie się wolne od nich, atrakcyjne do łowienia miejsce. Tych miejsc należy szukać. Próbuje je przeławiać każdą możliwą przynętą i polegniecie. Najlepsze wzory przynęt nic nie dadzą. Używam haczyka jigowego, żeby przygotować odpowiedni wzór streamera. Kręce go odwrotnie, dodając kilka promieni z koguta oraz skórki królika, która nadaje streamerowi ekstra akcję. Można ją porównać do akcji miękkiej imitacji dżdżownicy. Żeby zakończyć tak przygotowany wzór muchy, można zrobić jeżynek z kury, lub z pióra marabou w celu wykonania dużej główki. Pióra Marabou pasują idealnie do wykończenia tej muszki. To łatwy do wykonania streamer, pełny życia i nie łapiący zaczepów. Do momentu jak nie zaczepi się o niego pysk szczupaka.

Jeśli poczujesz że ta konstrukcja muchy będzie dla ciebie za ciężka, zamiast paska królika dodaj kilka piór kury lub koguta. To spowoduje łatwość zarzucania i łowienia tym zestawem.



Moja druga mucha to wzór jaki używam na otwartej i wolnej od glonów wodzie. Nie jest przynęta odporną na zaczepy, a jest stosunkowo ciężka. Chodzi o to żeby skusić szczupaka łowiąc na długi dystans. Jak widzisz haczyk posiada krótki trzonek, i szerokie głębokie kolanko. To najlepsze rozwiązanie. Zaczniemy od królika i kilku promieni koguta. Pamiętajcie że sierść królika chłonie wodę, co powoduje obciążenie zestawu. Ale plusem jest odporność i bardzo atrakcyjna akcja. Stosujcie często klej lub lakier na każdej warstwie konstrukcji muchy. Na całej długości trzonka, nakręćcie małą ilość materiału na tułów. Na końcu użyjcie jakiegoś mocno błyszczącego materiału. Niezbyt dużo żeby szczupak mógł spokojnie zamknąć pysk na Waszej przynęcie. Używam tego streamera cały rok, z dużymi sukcesami łowiąc w okolicach zarośli i glonów. Spróbujcie go w wietrzną pogodę, kiedy zarośla i glony są spychane przez wodę i fale. Zastosujcie wtedy linkę intermedium lub nawet pływającą. Ta metoda przynosi mi zawsze wiele dobrych ryb.

Trzecia mucha jest nazywana Delta Wing streamerem. Trzonek haka jest nieco wydłużony i wszystkie materiały są nakręcone po prawej i lewej jego stronie. Można go ukręcić w prosty sposób. Używamy znowu kapki z kury, ale w tym przypadku wybieramy tę część kapki, gdzie znajdują się większe, grubsze promienie. Muchę wykonujemy powoli i starannie. W wodzie zobaczycie jak „przezroczysta” jest mucha. Uwierzcie że jest to przynęta do stosowania od głębszych do płytszych partii wody. Zawsze porównuję ten typ streamera do przynęt typu Jerkbait. Te przynęty mają duży przekrój, ale są skuteczne od 80 lat. Pamiętaj o jednym: przez własny duży przekrój, mają tendencję do obracania się w trakcie rzutu. Jeśli użyjesz cienkiego przyponu jest możliwość jego skręcenia. I dotyczy to może również twojej linki. Jak widzicie na zdjęciu, streamery są naprawdę duże. Nie za duże dla żadnego szczupaka. Nawet mniejsze ryby dają się na nie skusić. Ale zdają sobie sprawę, że naprawdę trudno nimi rzucić. Zmniejszenie tych wzorów to żaden problem.

Pamiętajcie zawsze, że przynęty na jakie łowicie szczupaki, powinny być tak proste jak tylko to możliwe.



Rozmowa z Mistrzem

Z **Piotrem Wróblem** rozmawia **Paweł Zając**



Nie można chyba rozpocząć od innego pytania, a nad odpowiedzią zastanawia się zapewne większość naszych czytelników: jak zostać trzykrotnym, pod rząd, Mistrzem Polski?

Nie wiem (śmiech). Uważam to za duży przypadek. Wielką pewnością siebie musiałbym dysponować, by stwierdzić: „tak, wypracowałem to”. W wędkarstwie muchowym istnieje zbyt wiele czynników niezależnych od zawodnika, a wpływających na wynik, jak losowanie, partnerzy i sędziowie stanowiskowi. Z pełną świadomością mówię: trzeba mieć dużo szczęścia, łowić w sposób odbiegający od innych i mieć pomocnych kolegów. Łącząc to wtedy z wiedzą o wodzie i innymi wypracowanymi czynnikami, można mieć nadzieję na sukces.

Dokonałeś tego na trzech różnych zawodach, ale aż ściśle pięciu, a nawet siedmiu (jeśli weźmiemy pod uwagę odmienne charaktery Czarnego Dunajca, Dunajca poniżej Nowego Targu i Dunajca poniżej Krościenka) rzekach. Masz też na koncie tytuł Wędkarza Roku 2006, a więc zwycięstwo w klasyfikacji rocznej Grand Prix Polski, czy trzecie miejsce rok wcześniej. Za dużo by było tego przypadku.

Oczywiście to prawda, ale z drugiej strony nigdy, nigdy, nie zaistniałem w zawodach rangi międzynarodowej, może poza Mistrzostwami Europy na Sanie.



Przecież sam mówisz, że sukces w zawodach wędkarskich zależy od bardzo wielu czynników.

Nie sprawdziłem się w Europie. Subiektywnie powiem tak: w Słowenii na treningach nie wiedziałem, żeby to dziwne nie zabrzmiało, jak NIE złowić ryby. A na zawodach... Dochodzę na stanowisku i... nie ma rzeki. Basen o głębokości 5 cm na odcinku 70 m i później basen o głębokości 3 metrów. Gdybym wziął linki jeziorowe... Dobrze, że miałem chociaż streamera. Ostatecznie na sink tipa 3 i największego suchego chrusta, jakiego miałem, udało mi się złowić 5 tęczaków. Dało mi to może 10 miejsce w sektorze, ale byłem zadowolony z tego, co osiągnąłem na stanowisku.

W Szwecji chciało mi się płakać - przez trzy tury nie zobaczyłem rybiego ogona. Tak, miałem pecha, ale z pewnością też czegoś zabrakło.

Na Sanie miałem na pewno to, czego brakowało w tych kilku występach na arenie międzynarodowej, jak informacje o tym, co się dzieje na wodzie.

To najważniejsze?

Współpraca z kolegami oraz otwartość i wzajemna wymiana informacji i doświadczeń dają choć cię szansy na sukces. Rozmowa o tym na co, gdzie, jak łowiliśmy w konkretnych warunkach jest niezwykle istotna.

Po drugie: myśleć niekonwencjonalnie. Gdy wchodzę na stanowisko po dobrym zawodniku rozważam i dopytuję: gdzie, na co, w których miejscówkach i jaką metodą mógł złowić czy też złowił ryby. Wniosek: łowić zupełnie inaczej. Próbował tylko nimfy, łowić mokrą muchą i streamerem; używał głównie ciężkich much, łowić lekko; założyć nietypowe przynęty... Przykład: druga tura Pucharu Romaniszyna, sektor C. Na danych stanowiskach padła do tej pory jedna ryba... Siąść na brzegu i płakać? Nie. Łowić w pozornie absurdalnych miejscach, oczywiście nie omijając tych najciekawszych, w których poprzednicy może popełnili błędy, może ryby nie gryzły... Moje rozwiązanie: bardzo lekkie brązki w rozmiarach mini i maxi z czarną główką, bez flashu. Efekt: dwa pstrągi w tym jeden 43 cm z płytkiej wody.

Współpraca z kolegami oraz otwartość i wzajemna wymiana informacji i doświadczeń dają choć cię szansy na sukces. Rozmowa o tym na co, gdzie, jak łowiliśmy w konkretnych warunkach jest niezwykle istotna.

Nikt tam tak nie łowił.

Dokładnie. Nie przyszło to na myśl. Całkowicie niekonwencjonalne postępowanie może w danym momencie przynieść zaskakujący efekt.





Kolejny przykład: wchodzisz na stanowisko, na którym bardzo dobrze połowiono w poprzednich turach. Charakterystyczne miejsce – fajny prądzik, więc wybór jednoznaczny. Dalej jest odnoga, w której nikt nie łowi, bo „nie ma sensu” - spokojna płań głębokości 30 cm z jednym przegłębieniem pod pochylonym drzewem.

Finału mogę się domyślać.

Co więcej, gdzie ustawia się sędzia? Oczywiście tam, gdyż tam wypuszcza złowione ryby... Ustawiasz się powyżej z mokrą muchą, łowisz tam 5 pierwszych ryb i wygrywasz sektor.

I tak wygrałeś chyba wszystko co można w Polsce było wygrać.

W całokształcie moich poszukiwań skutecznego łowienia mogę jeszcze wskazać ważność doboru przynęty, ale nie pod względem kolorystyki czy szczegółów. To każdy z nas robi. Dobór wagi. Moim zdaniem to absolutny priorytet w muszkarstwie. Także pod kątem doboru grubości żyłki. Bez względu na to czy łowimy na krótką czy długą nimfę, ze sznurem czy metodą żyłkową, na takiego czy innego streamera.

Jeżeli chcę łowić dużą przynętą w płytkiej wodzie, z nielicznymi dołami, o wolnym uciążu i chcę, by mucha opadała naturalnie, a nie sła jak kamień na dno, bo ryby mają tego dosyć; z czystą premedytacją używam wtedy lekkiej nimfy na stosunkowo grubej żyłce.

Dlaczego wędkarze łowią głównie w grubych prądach?

Gruba woda, gruba ryba. Przyzwyczailiśmy się. I przede wszystkim jest nam łatwiej.

Właśnie. Wygodnie nam jest. Mamy wrażenie, że ryba nas nie widzi i lepiej bierze. I tak jest, bo nie ma czasu przyglądać się muszce. Kluska na dół, prąd ją ściąga, branie. Problem jest, gdy nie możemy łowić tam, gdzie nam wygodnie. Właśnie na zawodach często zdarza się, że łowimy, gdzie nam się „nie podoba”.

I według mnie za rzadko używamy naszej głowy pod kątem wagi. A nawet jeśli, to wagę równamy z wielkością. „Płytsza woda = zakładam mniejszą muchę”. Totalna bzdura.

Czasami warto użyć bardzo ciężkiej muchy, ale mniejszej. Z inną główką. Nawet fioletowo-bordową. A innym razem wypornej muchy na haku nr 8, ale bez główki.

Skąd wziął się chociażby sukces „fretki”? Nie potrzebowała dużego obciążenia, nasiąkała świetnie wodą, można nią było daleko rzucać i zachowywała się naturalnie. Naturalność to nieoceniona zaleta muchy na przekłute lub dzikie ryby.

A czy możesz kategorycznie stwierdzić, że zmiana grubości żyłki

przyponowej z 0,14 na 0,12 czy 0,12 na 0,10 przynosi wymierną różnicę w ilości brań?

W specyficznych sytuacjach, przy krystalicznie czystej wodzie, raczej na płani, mocno przekłutych rybach... Wpływa to przecież na zachowanie naszej muszki, np. malutkiego, leciutkiego „pedałka”, którego chcę prowadzić bardzo delikatnie i naturalnie. To analogiczna sytuacja do łowienia na suchą muchę – również więcej brań miewamy na cieńszą żyłkę.

Czasem łowią jednak i na nimfę na haku nr 10 na żyłkę 0,10. Jest lekka, łatwiej rzucić i lepiej się prezentuje, a wyciągnąć pstrąga czy lipienia nawet pod 40 cm na taką żyłeczkę to żaden problem. Przydaje się amortyzator i zaufana wędka. I „metoda szybkiego holu”.

Zacięcie, dwa-trzy kroki i do podbieraka?

Dokładnie. Zwłaszcza gdy nie bałem się spłoszenia pozostałych ryb, a więc bardziej przy lipieniach. To pewne ryzyko: krótki hol może owocować spadaniem ryb, ale to kwestia wprawy, doboru sprzętu, konstrukcji zestawu.

No to mamy receptę na trzykrotne Mistrzostwo Polski.

Nie, nie skądże (uśmiech). Te wszystkie czynniki miały jednak niebagatelne znaczenie. Nie wspominałem chyba jeszcze, że bardzo często mieszałem przynętami.

Jak często? Co 5 rzutów? 5 minut? Czy właśnie tylko selekcja wagowa?

Wagę dobieram zależnie od tego, jak chcę łowić i jak prowadzić przynętę. Powiedzmy, że decyduję się na łowienie w pół wody, bo stwierdzam że coś się roi, że to będzie odmiana. Wtedy zmieniam już tylko kolorystykę i czasem rozmiar. Obławiam miejsce, łowią rybę czy dwie i zmieniam muchę. Bardzo często nawet od razu obie.

Zaraz po złowionej rybie?

Tak. Podobne, ale jednak. Po trzech przejściach mogę już bardzo dużo powiedzieć o stanowisku. Wtedy na ogół wracam do najsukuczniejszej

szych much i wyławiam wszystkie możliwe ryby aż kończą się brania. I co później? Wyłowiłem ryby, które brały na te konkretne przynęty, więc zmieniam na zupełnie inne.

Przykład: łowię na brązowego quilla i brązkę z akcentem. Po półtorej godzinie nie mam już brań więc przewiążuję się na różową glajchę i kielża.

Zburzysz chyba mój, i nie tylko, światopogląd.

Przepraszam (uśmiech). Część ryb żeruje na jęteczce, ale część może też na chruściku i nigdy ich nie złowisz, przywiązując się do jednej przynęty. Wielokrotnie złowiłem w kolejnym przejściu jednego miejsca tyle ryb, co wcześniej, ale na coś kompletnie innego.

Zapewne niewielu muszkarzy tak robi. A dla niektórych mucha to synonim brązki (śmiej).

Bardzo dobra mucha. Z nią też jednak kombinujemy. Waga, akcenty, położenie obciążenia – może bardziej na tył...

Co to daje?

Na „wpuszczaki” ma to czasem duże znaczenie. Przykład: San, 3 tura zawodów, przed nami łowiło tu 10 dobrych zawodników, więc wiem, że nie odpuścili żadnego miejsca. Muszę łowić po nich, jak złowić pstrąga w takich warunkach?

Łowić inaczej?

Brawo (uśmiech). Dowiaduję się, że łowili na brązki z flashami. A w 3 turze? Może trzeba łowić na naturalnie płynącego, brzydkiego, szaro-brązowego gluta, do niczego niepodobnego, nieobciążonego? Nie bójmy się niekonwencjonalności.

Inna sytuacja jest gdy nikt nie łowi ryb i jest wyjątkowo ciężko. Jeśli wierzymy w jedną muchę, nie zmieniamy jej. Kombinujemy z przynieszkami, ale czekajmy na to jedne branie na tę, naszą muchę.

A jaka jest jedna, jedyna wyjątkowa mucha Piotra Wróbla?

Tajemniczych much już chyba nie ma. Sekret to waga. A konkretnie... bardzo lubiłem łowić na zające.

Wiadomo (śmiej).



(śmiech) Naprawdę lubiłem antałówki, zajączkowe imitacje chruścikowe, tzw. zajączce uszka czy nawet zajączkowe kielże i brązki. Poza tym bardzo lubiłem pedałki, szczególnie quille. Quill naturalny, brązowy i kremowy. Oczywiście łowiłem dużo na brązki i różne różówki. Te cztery przynęty uważam za podstawowe.

Krażyły o tym legendy, więc powiedz szczerze: ile miałeś pudełek z muchami?

Okolo 40, z tego 20 z nimfami.

Chyba zmienię temat... A w zasadzie wróć do poprzedniego. Jak ocenilibyś procentowo proporcje w odniesieniu sukcesu: wędkarz – miejsce – szczęście?

Można jedynie próbować zminimalizować wpływ przypadku. Trzeba mieć bardzo wiele szczęścia, by wygrać zawody, a jeszcze więcej, by udawało się to dość systematycznie. Łowiłem z wieloma świetnymi wędkarzami, od których się uczyłem. Obserwowałem też teoretycznie słabszych kolegów. Przykład: łowię z tzw., bez urazy, „warszawiakiem”. Ryzykuję życie, przechodzę na drugą stronę rzeki, woda mi się wlewa, ale jest konieczność – pstrągi stoją pod przeciwnym brzegiem. Łowię jednego, drugiego w strasznie wyczerpujący sposób. Kolega nie ma nic i wydaje mi się, że nie ma szans na rybę, nie ryzykuje przepawy. Staje w miejscu, łowi 2-3 ryby na trzymaną na środku rzeki nimfę. Przypadek czy nie, dzięki jego posunięciu udaje mi się złowić kilka kolejnych ryb bez niebezpiecznego i uciążliwego przechodzenia przez głęboki, bystry prąd.

Takie poświęcenie jest decydujące?

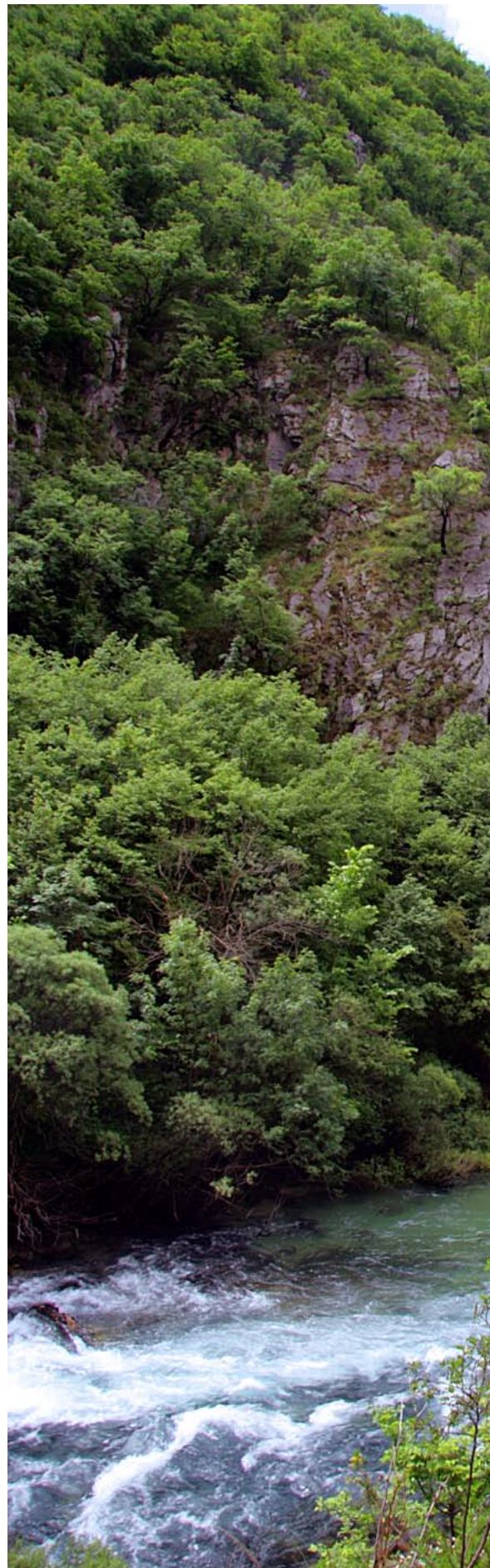
Jestem sportowcem od urodzenia. Lubię rywalizację w różnych dyscyplinach, a jak już się za coś biorę, to chcę to robić dobrze. Wody się nie boję, a w łowieniu na pewnym wysokim poziomie jest to nieodzowne. Tu idealnym przykładem jest Andrzej Zasadzki. Na Mistrzostwach Świata w Szwecji łowiący poniżej mnie Francuz przepłynął na drugą stronę w miejscu, które niemal wymagałoby zabezpieczenia. I choć nie złowił w końcu tej ryby, to zrobił to. Poświęcił się dla celu, wyniku, drużyny, próbował dokonać prawie niemożliwego. Pamiętajmy jednak zawsze, że to wciąż tylko rodzaj zabawy.

Zabawa, podczas której był taki okres w 2005 i 2006 roku, że wygrywałeś lub byłeś w czołówce każdego zawodów Grand Prix Polski. Słychać było narzekania „znowu ten Wróbel”, „znów wyjął 8 ryb z miejsca, gdzie wcześniej padła jedna”...

To jest wynik tego poszukiwania i niekonwencjonalnego łowienia. Co daje nam bowiem tzw. metoda żyłkowa? Nie lubię zresztą tej nazwy.

A jak wolałbyś ją nazywać?

„Finezyjną Nimfą”. Ludzie naprawdę nie zdają sobie sprawy po co jest żyłka i długie wędzisko. To wyjątkowo delikatna metoda. Pozwala na prezentację przynęt niemal nieobciążonych, a przy tym bardzo dalekie rzuty. Nie rozumiem, kto mówi o finezji łowiąc ze sznurem i rzucając kluską na metrowym przyponie. Jaka jest różnica między żyłką a sznurem 0-1? Udobrodnię każdemu, że jestem w stanie rzucać przyponem dwukrotnej długości wędki ze sznurem, jaki sobie wybiorę i łowić dokładnie tak jak teraz. Próby ograniczania tego nie są żadną drogą. Jeśli chcemy czegoś zakazać, sprecyzujmy dlaczego. Tylko dlatego, że łowienie „na żyłkę” jest niemuchowe? Przecież kiedyś w ogóle nie było sznurów! O co więc chodzi? To przecież kwestia koncepcji i zrozumienia po co ta metoda, a nie tego czy jest sznur, czy go nie ma. Tu nie chodzi o łowienie tą samą nimfą tylko żyłką, to zupełnie błędny pogląd. Francuzi już dawno do tego doszli.



Przyznam, że też nie rozumiem argumentów przeciwników.

Zapraszam do rywalizacji w technice rzutu. Czy łatwiej rzucić sznurem z przyponem konicznym lekką wędeczką, czy łatwiej rzucić 18 metrów leciutką muchą wędką 3,65 m? Kto ma lepszą technikę rzutu?

Przykład?

Rzucam specjalnie zmodyfikowanym skoczkiem, który jest zrobiony z nasiąkłego materiału, bez obciążenia, więc płynie bardzo naturalnie. A to i tak nie był mój cel! Nim było zaprezentowanie na prowadzącej muszce quilla na haczyku nr 22! Możesz próbować tego na sznurze, ale nie zauważysz brania.

Łowiłem też metodą żyłkową na suchą muchę z podwieszonym pedałem. Również niesamowicie efektywna metoda.

Większość muszkarzy przyczyn swoich niepowodzeń upatruje w „źle dobranej muszce”, ewentualnie „źle prowadził”, ale w tym stwierdzeniu kryje się zbyt wiele.

Właśnie. Może za bardzo po dnie, może za bardzo ciągniętą... Sam jestem zwolennikiem naturalnego prowadzenia, ale oczywiście są okresy, w których niezbędne jest podagresywnianie.

Na końcówce spływu i nie tylko.

Jasne, jak już popłynie za muchą, jest mój. Jest jeszcze jeden ważny element w tej metodzie.

Jaki?

Mucha jest bardzo długo prezentowana, co ma ogromne znaczenie, gdyż ryby znajdują się i żerują w różnych warstwach wody. Przecież gdy ryby żerują na suchej muszce, to nie znaczy, że nie ma ich przy dnie i nie złowimy ich na nic innego niż sucha. Szczęśliwie, bo adwbyw pobierały tylko

jeden pokarm cały czas, to zostały by dawno zdziesiątkowane.

A jaki wpływ na Ciebie i rozwój metody miała tzw. szkoła wałbrzyska?

To moja inspiracja. Znam Janka Adamowa i resztę chłopaków do brze i naprawdę mi imponują. Na nimfę łowią świetnie, tym bardziej jeśli weźmiemy pod uwagę jakim sprzętem dysponują.

Na moich pierwszych Mistrzostwach Polski Janek dał mi jedną muchę z fretki. Niestety urwałem ją z piękną rybą na podwodnych zawadach. Na tych też zawodach – Łukaszu Ostafinie przepraszam, że to powiem (śmiech) – Janek łowił z Łukaszem. I choć Łukasz łowi naprawdę świetnie, to dostał od Janka lanie, a rzecz była właśnie w metodzie i co za tym idzie odmiennej prezentacji much.

Na tych też Mistrzostwach łowiłem z Jędrkiem Zawadą – bardzo przyjemnie zresztą było. Jestem dumny z ostatniej tury, kiedy to w naprawdę trudnym i słabym miejscu wyjąłem trzy dzikie potokowce i tęczaka, którego wcześniej złowił Jędrzek.

Tego samego w tej samej turze?

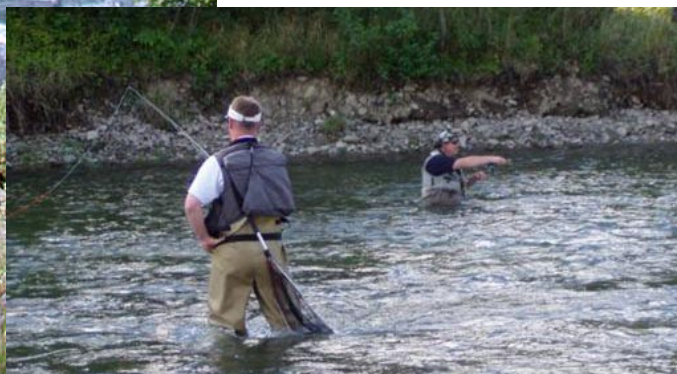
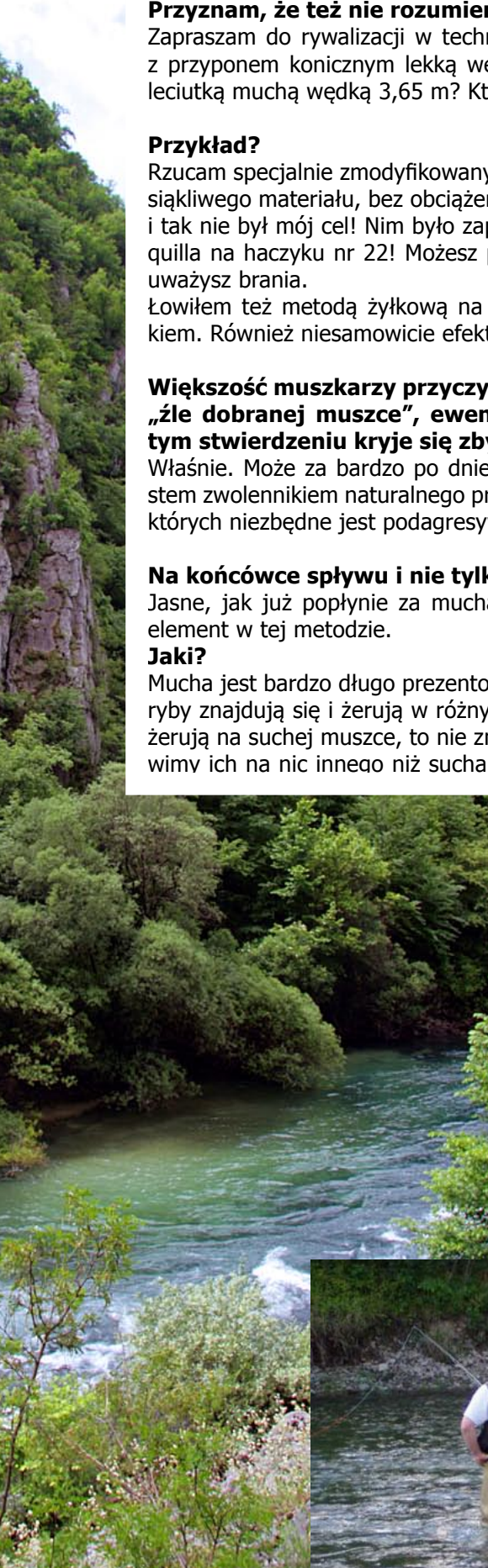
Tak, z jednej dziury. To kolejny przykład tego o czym mówiłem – wpuszczana ryba wzięła ponownie na zupełnie inną, bardzo naturalną muchę.

Wróćmy do Janka i Łukasza.

Łukasz był przejęty tą sytuacją. Zaczęliśmy to analizować i powoli krystalizował nam się zlepek pewnych informacji o metodzie. Wprowadziliśmy żyłkę fluo, Grzesiek Gołofit wymyślił Speedmastera i tak to się potoczyło.

Właśnie. Ty i kilku kolegów z Krakowa jesteście innowatorami wprowadzenia do metody nimfowej długich wędek 365 cm długości. Jak do tego doszło i jak ewoluował ten pomysł?

Pierwszy był chyba Mirek Czajka, który zaadoptował swoje doświadczenia ze spławika. Ja modelowałem je z Łukaszem Ostafinem i Andrzejem Zasadzkim. Wymyśliliśmy, że to może



być uklejkówka, która dobrze spełnia nasze oczekiwania – jest lekka, szybka, pozwalała na dalekie rzuty i długie prowadzenie. Po prostu nie mieliśmy wtedy alternatywy.

Długość wędki, oprócz większych zdolności manewru, dawała na początku przewagę odległości, na której się łowiło, sięgania niedostępnych wcześniej miejsc. Łowiąc metr dalej można było mieć dwukrotną przewagę.

Czego oczekujesz od dobrego kija do metody żyłkowej? Szybkiej akcji?

Powinna być dość lekka i stosunkowo sztywna o szybkiej akcji szczytowej, gdyż nie musi cała pracować. RzUCA się przecież bardzo delikatnym sznurem lub żyłką. Działanie można porównać do katapulty. Ważne jest również, że taka wędka szybko przenosi zacięcie i rośnie jej skuteczność.

Krążą legendy o konstrukcji Twojego zestawu nimfowego. Ogólnie wyglądał on mniej więcej tak: od linki żyłka o średnicy około 0,22, przezroczysta, o jak najmniejszej pamięci; potem około 15 cm czerwonej żyłki fluo, następnie 7-10 cm kawałek rozciągliwej żyłki, 15 cm żółtej żyłki fluo i wreszcie żyłka przyponowa.

Tak, ale stosowałem również francuskie typy zestawów z przeplatanych żyłek różnych grubości.

A jakiej długości był ostatni odcinek przyponowy?

Bardzo długi, najczęściej ok. 3,5-3,7 m. Krótszy w specyficznych sytuacjach jak silny wiatr, potrzeba wysokiego prowadzenia lub bardzo czułe brania.

A jak się miał do Twoich sukcesów trening? Żeby dojść do takiej perfekcji, musiałeś być codziennie na rybach.

Często słyszymy, że na treningu wszyscy łowią, a niektórzy po 100 ryb. A na zawodach... Ja praktycznie nie trenowałem. Treningi bywają mylące zwłaszcza przy zmieniających się warunkach. Oczywiście lepiej mieć ku nim okazję niż nie, ale nie miałem z tym problemów.

Ciężko w to uwierzyć.

Naprawdę tak było. Kuriozalna sprawa, ale nigdy dobrze nie poznałem i mało jeździłem na Dunajec i San. Jedynie dolną Rabę miałem rozpoznaną i ci, którzy mnie znają, mogą to potwierdzić. Miewało to dobre i złe strony, bo gorsza znajomość wody sprzyjała niejednokrotnie wspomnianemu już niekonwencjonalnemu wyborowi miejsca czy metody.

Wybór metody. Zarzucano Ci, że „jesteś nimfiarzem”, w innych metodach jesteś „dużo słabszy”, ale Twoje osiągnięcia pozwalają chyba temu zaprzeczyć. Wędkarzem Roku nie zostaje się wygrywając jedne zawody z dominacją nimfy. To można chyba nazwać uniwersalnością.

Niewygodnie mi to komentować. Jestem ciekaw natomiast czy ktoś łowił np. na pedałka z suchą muchą pod prąd. Sucha to sieczka tylko delikatnie łamiąca napięcie powierzchniowe. Strasznie skuteczna metoda. W niektórych momentach mogę mieć 30 brań w 30 rzutach dzięki bardzo dalekim rzutom i odpowiedniemu prowadzeniu.

Można też przeanalizować moje wyniki z Jesiennego Lipienia Sanu.

A inna sprawa: łowi się metodą najskuteczniejszą i nie będę nikomu na siłę udowadniał, że potrafię łowić na streamera, jeśli w tym czasie na nimfę mogę wyjąć dwa razy więcej ryb. Nikogo też do niczego nie zmuszam i nie każę łowić na nimfę. Sam uwielbiam suchą muchę, ale nie uważam jej za bardziej muchową metodę od streamera czy muszkarstwa jeziorowego.

Streamer to przecież niemal forma spinningu.

Dokładnie. A muszkarstwo łososiowe? Również. To są dziwne wymówki osób, które szukają w nimfie czy metodzie żyłkowej kozła ofiarnego odpowiedzialnego za brak ryb w polskich wodach. To jednak przecież wędkarz, a nie metoda zabiera ryby. Na suchara również można złowić 30 miarowych ryb i wszystkie zabrać.

Na zawodach to mi się nie zdarzyło (śmiech). A wyzerowałeś kiedyś w ogóle?

Kilka razy. Jedno takie wspomnienie z Dunajca poniżej Kłodnego, gdzieś między banią poniżej przystanku, a Stachówką. Zależało mi bardzo, walczyłem jak lew, nie miałem jednak koncepcji na to miejsce. Po prostu nie umiałem sobie poradzić i złowiłem tylko kilka krótkich ryb. Rzeczywiście nie było tam dobrych wyników przez całe zawody, ale w pierwszej turze Adam NaneK, świetny muszkarz zresztą, wyciągnął tam 8 ryb.

Masz inne wyjątkowe wspomnienia?

Moje ostatnie Mistrzostwa Polski (Dunajec, 2008 r.). Powiedziałem Łukaszowi Ostafinowi, że chciałbym zdobyć złoty medal w klasyfikacji drużynowej, bo jeszcze takiego nie miałem. Jestem z niego chyba najbardziej dumny. Pierwsza tura na sektorze C. Dowiaduję się od sędziego, że było zarybienie i pstrągi powinny być rozłożone równomiernie. Kolega zajął fajną dziurę, ja



poszedłem na ciekawe prądziki. Pierwszy rzut – ryba, a więc super. Drugi rzut – łamię wędkę. Zostaje mi wędka do suchej muchy 2,65 m. Nic lepszego nie mogło mi się zdarzyć (uśmiech).

Nie przeszkadzało w prowadzeniu?

Zupełnie nie. Krótka wędka umożliwia mi prowadzenie nieco na siebie, co idealnie grało w miejscu o takim charakterze, a więc prądy z dołkami o głębokości do pasa. Złowiłem metodą żyłkową na tak krótką wędkę 14 pstrągów, w tym największą rybę zawodów: 48-centymetrowego dzikusa. Nie spadła mi żadna ryba. Wygrany sektor. Trzeba wszystko wykorzystywać i nie załamywać się byle niepowodzeniem.

Ty prawie nie miałeś niepowodzeń. Kilka lat startów na niebotycznie wysokim poziomie i nagle wycofujesz się z zawodów. Było to nie lada zaskoczenie. Czy czegoś zabrakło? Tego sukcesu w zawodach rangi międzynarodowej, czy to tylko kwestie czysto zawodowe?

Nie mam już ochoty się ścigać. Nie sprawia mi to już przyjemności. Lubię wciąż łowić na muchę, ale większą wartość ma teraz dla mnie możliwość spotkania się z kolegami na rekreacyjnym łowieniu. Może przydam się też juniorom.

A jak w ogóle zacząłeś łowić na muchę?

Adam Sikora, którego sobie bardzo cenię za jego podejście do wędkarstwa, bezkompromisowość, profesjonalizm, pomysłowość, kiedyś namówił mnie do startu w zawodach i udało mi się je wygrać. Ktoś usiłował mi jednak udowodnić, że łowiłem niezgodnie z przepisami. Jako młody wtedy człowiek zraziłem się po tym jednak do wędkarstwa i sportu muchowego. Potrwało chwilę zanim wróciłem. Na poziomie zawodniczym startowałem tylko 6 lat i niektóre obserwacje tego typu miały pewien wpływ na moją rezygnację. Nie idąc jednak w ton pesymistyczny, bardzo się cieszę z tych lat, w których poznałem wielu wspaniałych ludzi.

Czy jeszcze kiedyś zobaczymy Piotra Wróbla na zawodach?

Towarzyskich lub ważnym memoriale być może. Nie mam czasu za bardzo nawet na łowienie towarzyskie... W zeszłym roku byłem jeden, jedyny raz na rybach. Niestety, bo wciąż jest to dla mnie najbardziej relaksująca aktywność w życiu.

W tym czasie jesteś na polu golfowym?

Ludzie twierdzą, że to sport dla dziadków, inni że dla snobów, jeszcze inni że dla biznesmenów. To wszystko mity. Jest bardzo wymagający fizycznie. Nie uprawiałem też tak trudnego technicznie sportu i jest on dla mnie wielkim wyzwaniem.

To jednak nie była decydująca przyczyna. Już wcześniej podjąłem decyzję o rezygnacji z zawodów.

Kiedy zobaczymy Cię więc jako Mistrza Polski w golfie?

Chyba nigdy (śmiech). Trzeba w niego grać niemal codziennie, żeby dojść do wyjątkowej formy i sukcesów.

Dziękuję i do zobaczenia więc na towarzyskim łowieniu.

Dziękuję.



Muszki: Arek Wyroślak
Zdjęcia much: Sebastian Ruszkiwicz
Zdjęcia: Daniel Kasprzak

Na Mszankę z „Armatą”

Artykuł Pawła Zająca

Rzeczkę mijalem i przejeżdżałem wielokrotnie. Zawsze padało tylko pogardliwe: „w ogóle nie płynie” albo „ale ciurek”. Mszana Dolna była bowiem tylko miastem przelotowym na drodze na Dunajec. Kto by się zatrzymywał jadąc na „Królową polskich rzek górskich” nad jakąś rzeczułką... Przekonałem się, jaki błąd popełniałem.

Mszanka jest prawobrzeżnym dopływem Raby. Płynie malowniczo u podnóża Gorców, by po niecałych 20 km znaleźć ujście w wodach większej siostry na obrzeżach właśnie Mszany Dolnej. Jest bystrym potokiem o kamienisto-zwirowym dnie o szerokości do 10 metrów. Po przyjęciu dużego dopływu Porębianka, w górnej części Mszany Dolnej, powiększa się dwukrotnie, a przede wszystkim pogłębia i staje dużo bardziej atrakcyjna muszkarsko. Rzeka jest mocno uregulowana – koryto jest niemal proste, nie znajdziecie tu głębokich wlewow na ostrych zakrętach. Są za to liczne betonowe progi co kilkadziesiąt – 100 metrów. Coś Wam się kojarzy? Tak, tak, Mszanka to taka nowosądecka górna Wisła...

Pozytywne opinie o rzece, które usłyszałem z różnych ust, sprawiły, że trzeba było wreszcie sprawdzić, co w tej rzece pływa. Zwłaszcza na wiosnę, gdy podwyższony stan wody czyni wędkowanie ciekawszym i przyjemniejszym niż letnia niżówka, gdy łatwiej często złowić kostium kąpielowy pięknej mszańskej plażowiczki...

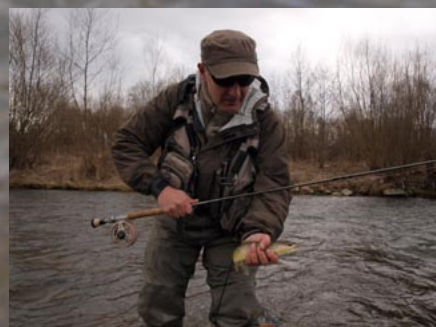
A któż mógłby być lepszym przewodnikiem po Mszance niż Piotr Armatus – świetny miejscowy muszkarz, członek kadry narodowej seniorów w 2009 r.? Piotrek i jego koledzy z koła PZW Mszanka zaopiekowali się rzeką i doprowadzili do powstania w 2008 r. łowiska na zasadach C&R (catch and release) - złów i uwolnij (dotyczy to również Porębianki). Pamiętaj również należy o wyłączonym z łowienia obrębie ochronnym między mostem kolejowym, a mostem drogowym w Mszanie Dolnej – ściśle 50 m poniżej tego drugiego mostu.

I radzę nie ryzykować. Piotrek i jego ekipa nie tylko zarybiają Mszankę, ale pilnują pływającego w niej dobytku. Jak sam mówi, dobra współpraca z policją sprawia, że oszuści pewni mogą być mandatów. A co pływa w Mszance? Dominują oczywiście potokowce, ale zarybienia lipieniem również przynoszą już widoczne efekty. Nie brak też klenia.

Umawiamy się z „Armatą” w niedzielę 28 marca. Jesteśmy nad wodą po 9.00, Piotrek dojeżdża, daje kilka wskazówek i niestety musi jechać, ale dojedzie do nas później. Dowiadujemy się m.in. że dzień wcześniej łowiło ok. 20-30 osób z niezłymi wynikami po 6-8 pstrągów. Dominowała nimfa, choć padały też rybki na streamera. Woda jest jeszcze zimna, więc pstrągi są generalnie ospałe, zwłaszcza na gonienie za rybkami. Piotrek mówi jednak, że szansa na większą sztukę jest właśnie na strimerka – Łukaszowi Ostafinowi spadł w sobotę kropkowany na ponad 40 cm...

Obowiązują tutaj haczyki bezzadzirowe lub pozbawione zadziorów, podbieraki bezwęzłowe lub gumowe i oczywiście bezwzględny zakaz zabierania złowionych ryb.

Korzystając z sugestii rozpoczynamy poniżej połączenia Mszanki z Porębianką. Szczerze, to ta druga rzeczka wygląda w tym miejscu na większą... To jednak bez znaczenia. Piotr mówi, że na Porębiankę nie ma się raczej co zapuszczać, gdyż wypływa z wyższych zboczy Turbacza i niesie jeszcze zimniejszą wodę.





Poniżej połączenia rzek tworzy się bardzo ciekawa, pogłębiająca się, kilkunastometrowej długości rynna. Z pewnością jest to miejsce na grubszego pstrąga. Brakuje nam jednak umiejętności i szczęścia. Łowimy po miarowym pstrągu, ale nie przekraczając chyba 30 cm. Zmiany nimf nie przynoszą oczekiwanego rezultatu. Schodzimy na pierwszy próg. Doławiamy jakieś krótkie pstrążki. Większe chyba zostały przekłute...

Idę jeszcze na chwilę w górę Mszanki. Przelewa się ona tu rynienkami po kamiennych prożkach. Głębokość do kolan. Co tu musi być w lecie... Odwieczny problem polskich rzek.

Po 11.00 decydujemy się zjechać niżej. Niestety wciąż jest pochmurno i w wodzie chyba nie dzieje się zbyt wiele. Wczorajsza presja chyba też zrobiła swoje. Próbuje szczęścia powyżej mostu kolejowego. Jest próg, poniżej niego ciekawe rynienki, później się raczej wypłyca, a ryby pochowane są w dziurkach pod przybrzeżnymi wiklinami. Poniżej tamki woda ma średnio głębokości do kolan, ale i tak łowimy tu kilka podwymiarowych pstrążków.

Od mostu w dół nie wolno łowić. Zaglądam jedynie jak wygląda rzeka – na progu trochę powyżej mo-

stu zaczyna się piękny dół. Tu mogą siedzieć piękne pstrągi...

Chcemy zobaczyć i sprawdzić więcej odcinków rzeki. Zjeżdżamy więc ok. kilometra niżej. Zatrzymujemy auto obok jednego z progów. Łowi na nim już dwóch wędkarzy. Jeden z nich wydaje się jakiś znajomy...

- Cześć Łukasz!

- Cześć!

Łukasz Ostafin nie próżnuje. Raba, Mszanka, Raba... Dobre muchy wymagają przecież sprawdzenia w wodzie. Potwierdza, że miał wczoraj ładnego pstrąga na streamera. Dziś łowi jednak na nimfę i ma znacznie lepsze wyniki. Podobnie jego młody podopieczny. Wariacje brządek oraz zajączków wyjęły już kilka pstrągów, ale nie trafiło się nic większego.

Rozmawiamy jeszcze kilkanaście minut stojąc powyżej progów na końcu długiej, interesującej płani. Żartuję, że potrzebuję rybkę do zdjęcia i po chwili Łukasz zaczyna podwymiarowego pstrążka. Co klasa, to klasa. Wg Łukasza obławianie progów od góry jest na Mszance skuteczniejsze, gdyż ryby mniej się płoszą niż wchodząc do wody klasycznie do basenu. Potwierdza to później Piotrek, ale oczywiście łowimy też pstrągi właśnie pod prąd.

Łukasz zwija się powoli do domu. W



końcu jedzie na Mszankę z Myślenic 15 minut, więc nie chce się przesycać. My wracamy do łowienia. Z góry płani schodzi muszkarz obławiający ją streamerem. Efektów nie widać, pozostają więc przy nimfie.

Po parunastu minutach przyjeżdża Piotrek. Teraz wytoczmy na Mszankę prawdziwą „Armatę”. Zbroi się, zakłada... wodery (przy tym stanie wody trzeba uważać, ale w lecie są jak najbardziej wystarczające) i pokazuje nam swoje pudełka. A w nich brązki z różnymi akcentami, jasne zajączki, oliwkowe rhyacophilie, pijawki i streamery imitujące ślize.

Piotrek postanawia od dołu spenetrować próg, na którym łowili chłopcy z Myślenic i my. Szybko wyholowuje dwa pstrąki – w końcu to jego woda. Schodzimy powoli łowiąc blisko siebie, by móc rozmawiać o rzece – jej specyfice, jak i problemach.

Po sukcesie jakim było ustanowienie odcinka „no kill” na Mszance, największym kłopotem jest oczywiście walka z kłusownictwem w tradycyjnej sieciowo-ościeniowej formie, jak i tym zaowalowanym pod muszkarską odzieżą. Dochodzi do tego walka z zanieczyszczającymi wodę, czy zakusami meliorantów. Ot, pol-

skie zabałaganione podwórko... Łowimy w trójkę w niepozornej rynnicy, którą wielu wędkarzy zapewne odpuszcza. Jurek łowi na wlewie ładnie wybarwionego trzydziestaczka. Wiosna to zdecydowanie czas nimfy i streamera, ale Piotrek mówi, że już od maja dominuje sucha i mokra mucha. Delikatnie, pod prąd, woda jest płytka i czysta...

Dochodzimy do kolejnego progu. Obławiamy go najpierw z góry, a później od dołu wyciągając w sumie kilka potoczków. Poniżej rzeka znacznie przyspiesza i odbija lekkim łukiem w lewo. Woda jest jeszcze chyba za zimna, by ryby stały w większych prądach i nic tu nie łowimy, ale w cieplejszej porze roku na pewno można spodziewać się tu efektów.

Decydujemy, że idziemy na jeszcze jeden próg. Piotr mówi, że od tego miejsca tamki różnią się nieco od tych wyżej. Są inaczej wyprofilowane i nie ma w betonie wyżłobionych dziur, w których kryją się pstrągi. Nie sprawia to jednakże, iż stają się one dużo gorsze. Ryby rozłożone są na całym, ok. 5-kilometrowym odcinku, którym opiekuje się koło Mszanka, dość równomiernie. Potwierdza to szamocący się na końcu żyłki żółciutki kropek. Sam Piotr mówi, że nie ma żadnych ulubionych miejscówek.

Powyżej progu, na płani, którą niedawno zeszliliśmy widzę oczko. - To lipień. Zarybienia przynoszą efekty. Ilości nie są duże, ale największe niedługo osiągną 30 cm.

Mimo że wreszcie wyszło słońce, musimy się powoli zbierać. Wracamy drogą wzdłuż rzeki (praktycznie na całym odcinku znajdujemy się w obrębie miasta, choć tego specjalnie nie czuć i jest świetny dojazd nad wodę). Mszanka na tych pięciu kilometrach jest niemal idealną wodą pod zawody. Pomieści 42 zawodników i łatwo wyznaczyć stanowiska. I tak będzie na zbliżających się (w momencie, gdy będziecie czytać ten numer Flysport – na minionych) zawodach o II Puchar Burmistrza Miasta Mszana Dolna w dyscyplinie muchowej. Relację z nich przeczytacie na pewno w kolejnym numerze.

Wyjeżdżałem z Mszany kontent po kontakcie z pierwszymi pstrągami w tym roku. Na pewno wrócę tu w lecie poćwiczyć suchą i mokrą muchę. Szkoda przecież dokładać 40 km do Zabrzeży w poszukiwaniu tych kilku zagubionych pstrągów Dunajca poniżej OS-u...



Muszki: Arek Wyroślak
Zdjęcia much: Sebastian Ruskiewicz

Nimfa jako przynęta muchowa

Graniczny odcinek Dunajca w chwili obecnej

Artykuł Janka Znańca, **Zdjęcia** Jacek Pawłowski, Janek Znaniec, Archiwum

W odniesieniu do obecnego stanu pogłowia ryb łososiowatych i lipieni na tym odcinku Dunajca nimfa jako metoda połowu trochę traci na znaczeniu.

Pogłowie lipienia jest niestety w stanie zaniku, a jeżeli chodzi o pstrąga potokowego i głowacięcę to inne metody muchowe są w chwili obecnej, moim zdaniem bardziej efektywne niż nimfa. Nie mniej jednak i tą metodą można uzyskać zadowalające efekty, pod warunkiem dostosowania się do aktualnie panujących warunków hydrologicznych, termalnych i biologicznego cyklu owadów, występujących na tym odcinku rzeki.

W okres zimowym (w związku z istnieniem zespołu zbiorników wodnych Czorsztyń-Sromowce Wyżne) Dunajec na tym odcinku nie zamarza. Pokrywa lodowa wytwarza się dopiero w Przełomie Dunajca, a i tam szybko znika w wyniku nawet niezbyt dużego ocieplenia. Pstrąg potokowy jest aktywny (mniej lub więcej) przez całą zimę, więc generalnie już w lutym można liczyć na sukces. Jako że właściwie nie istnieje okres całkowitego zaprzestania żerowania, lutowe pstrągi kondycyjnie są w dużo lepszej formie niż na innych odcinkach Dunajca. W okresie tym pstrągi przebywają na typowo zimowych stanowiskach, tj wolne i bardzo wolne odcinki rzeki (tzw „banie”)



lub przynurkowe spowolnienia. Niekoniecznie muszą to być najgłębsze miejsca. Przykładami takich zimowych miejscówek są:

1. **Płań w Sromowcach Wyżnych** (pod dawnym Urzędem Celnym) na docinku od końca opaski kamiennej od strony słowackiej do żwirowej wysepki (widocznej przy niżówce) – oczywiście poniżej i powyżej można coś trafić, jednak na tym odcinku jest największa koncentracja pstrągów.

2. **Płań „Pod Czerwoną”** w jej końcowej (wypływającej się) części. Lutowy świat owadów sprowadza się właściwie tylko do różnego rodzaju ochotkowatych i imitacje tych owadów będą najwłaściwszą przynętą w tym okresie. Z uwagi na wielkość imitacji (generalnie w wielkościach 16-18 – tylko przy widocznej dużej aktywności moż-

na zejść na wielkości rzędu 14) tych owadów, jak również na przeważnie bardzo niską i krystalicznie czystą wodę, jedyną metodą będzie tu długa nimfa. Każda próba podejścia do żerujących pstrągów na bliższą odległość (do 15 m) kończy się w tych warunkach spłoszeniem ryb. Zestaw składa się z linki i długiego jednolitego przyponu fluorocarbonowego o średnicy 0,12-0,14 (w zależności od przewidywanej wielkości ryb).



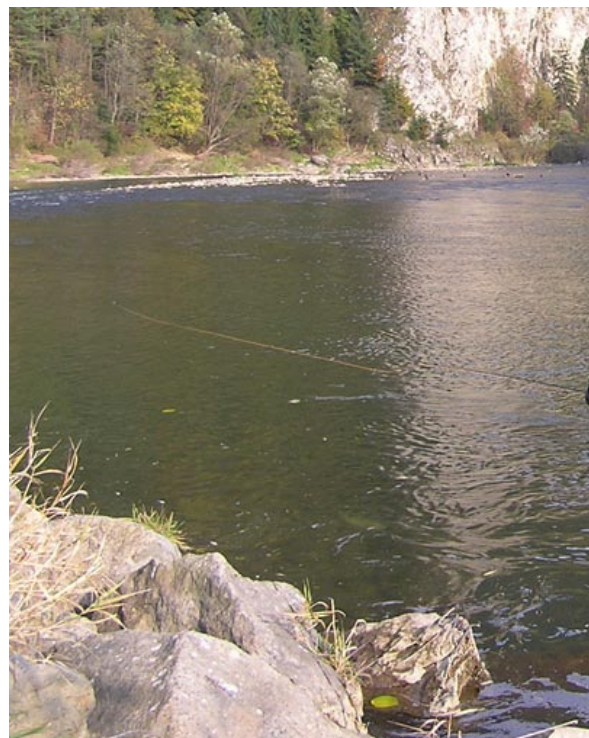
Dlaczego tak?

Z uwagi na dystans (15-20 m) i bardzo lekkie nimfki, „żyłka” tu nie ma zastosowania i klasyczna linka muchowa jest optymalnym wyjściem. Przypon długi, w celu wyeliminowania możliwości spłoszenia ryb przez linką. Fluorocarbon ma tę zaletę, że generalnie jest to żyłka tonąca, sztywna (lepsza transmisja brań) i mniej widoczna od żyłek poliamidowych. Przypon jednolity dlatego, że zależy nam na jego całościowym jak najszybszym zatopieniu (czemu sprzyja mniejsza średnica).

Jeżeli chodzi o precyzję rzutu to przy zastosowaniu nawet mikronimf obciążonych tylko główką metalową - ich waga w połączeniu z małymi grubościami przyponu, jest wystarczająca na precyzyjne lokowanie przyręty. Poza tym nigdy nie rzucajmy muchami w potencjalne stanowisko ryb. Zawsze dosyć dużo powyżej (5-6m) i poza stanowisko (2-3m) – te odległości są orientacyjne. Właściwe dobiera się na łowisku w zależności od uciążu i głębokości, a także przezroczystości wody. Nimfy muszą być naprowadzone w dryfie, na stanowisko w strefie dennej, a dopiero tam mają „uciekać” do powierzchni (przytrzymanie linki lub łagodny i krótki mending powtarzany co kilkanaście sekund).

Okres marcowo-kwietniowy jest nieprzewidywalny i dosyć ciężki do łowienia. Wiąże się to ze spływem podniesionej brudnej pośniegowej wody. Mimo zespołu zbiorników wodnych potok Niedziczanka potrafi całkowicie wybrudzić zbiornik wyrównawczy w Sromowcach Wyżnych. Dochodzi do tego parę dopływów ze strony słowackiej i bezpośrednie zrzuty nadmiaru wód roztopowych ze zbiornika czorsztyńskiego. W okresie tym pstrągi zaczynają zmieniać stanowiska, przenoszą się w bardziej typowe dla nich siedliska (głębsze i szybsze ryny, warkocze za głazami). O ile stan wody i jej stopień klarowności pozwoli, najefektywniejszą metodą jest krótka nimfa. Z przyręty dominują imitacje dżdżownic, szczególnie przy wodzie o dosyć dużym zmętnieniu. W związku z podniesionym stanem wody i jej stopniowym ocieplaniem, coraz większe znaczenie w menu pstrągów odgrywają larwy chrzączek (domkowych i bezdomkowych), widelnic i dużych jętek (np. larwy jętki marcowej - a więc wszelkiego rodzaju muchy z rodzaju „March Brown”). Skuteczność tych przyręty wiąże się jednak, z wodą niezbyt wysoką i w miarę klarowną. Wielkość stosowanych przyręty jest diametralnie różna od okresu lutowego i mieści się w rozmiarach 8-12.

Maj i pozostałe miesiące okresu połowu pstrąga potokowego to stabilizacja w zakresie stosowanych przyręty. Większość populacji zajęła już letnie stanowiska i przebywa w nich właściwie, aż do okresu tarłowego (zwykle połowa





Osobiście uważam za bardzo skuteczny klasyczny wzór z dodatkiem złotej główki, a wszelkie inne dodatki w postaci kołnierzyków czy błyszczących przewiązek, jako niekoniecznie zwiększające łowność przynęty.



października). W okresie tym, zaczynają dominować różne wariacje klasycznej muchy, jakim jest niewątpliwie „Pheasant Tail Nymph” (w naszym polskim wydaniu – popularna „brązka”). Osobiście uważam za bardzo skuteczny klasyczny wzór z dodatkiem złotej główki, a wszelkie inne dodatki w postaci kołnierzyków czy błyszczących przewiązek, jako niekoniecznie zwiększające łowność przynęty. Mucha ta skuteczna jest przez cały pozostały okres połowu pstrąga, zmienia się jedynie jej wielkość. O ile maj i czerwiec to muchy w wielkościach 8-10, to już lipiec i sierpień 12-14. Drugi rodzaj przynęt tego okresu, to imitacje wyrażających się chruścików (pupy). Nie sposób też wspomnieć o dawnym „kilerze” tych wód, jakimi były imitacje larw „Oligoneuriella Renana”. Niestety, ta prześliczna biała jętka (u nas obiegowo zwana „śnieżyca”) jest już w całkowitym zaniku, ale czasami na imitacje jej stadium larwalnego (brązowo-czarny z beżowym spodem „raczek”) jeszcze można połowić.

Tyle może ogólnie o warunkach połowu na granicznym Dunajcu.

Jako że „diabeł tkwi w szczegółach”, to może podam trochę szczególnych sytuacji tego odcinka rzeki. Niewątpliwie olbrzymi wpływ na rzekę jak również na warunki połowu, ma zapora czorsztyńska i wahania poziomu przepływu. O ile w okresie wiosennym wahania te są stosunkowo nieznaczne, to od maja (w związku z działalnością Flisaków Pienińskich i stabilizacją dopływu wody do zbiornika schodzących do poziomu letnich niżówek) stają się coraz bardziej widoczne.

Generalnie rytm dobowy wygląda następująco:

- ok. godz. 19 następuje spadek poziomu wody, utrzymujący się do godzin porannych
- ok. godz. 8 poziom wody wzrasta i jest generalnie stabilny przez cały dzień.

Najlepszy czas połowu to:

- godziny wieczorne, bezpośrednio po ustabilizowaniu się nocnego przepływu,
- godziny poranne do chwili wzrastania poziomu wody w rzece

Przez dzień w odniesieniu do pstrąga potokowego to typowe „męczenie się”.

Innym aspektem jest silne zarastanie dna rzeki w okresie letnim. Pstrągi (szczególnie te największe) mają stanowiska w dosyć głębokich miejscach o dużym uciążu. Aby „dotrzeć do nich” trzeba użyć ciężkich nimf co automatycznie wiąże się z pękiem „zieleniny”. Duże znaczenie ma tu technika prowadzenia nimf. Nie można dopuścić aby nimfy „wlokły” się po dnie bo skutkuje to od razu niezbyt miłym ciężarem na kij. Zbyt wysokie prowadzenie też nie jest efektywne (poza okresami wieczorno-porannej wzmożonej aktywności ryb, penetrujących wszystkie warstwy wody). Można zastosować niezbyt elegancką (z punktu widzenia niektórych purystów muchowych) metodę pół-stacjonarną. Nadaje się ona szczególnie do obławiania niezbyt rozległych ale głębokich dołów za samorodami. Ustawiamy się parę metrów nad miejscówką i z długiego przyponu (nawet regulaminowe dwie długości kija) podajemy muchy pod ostrym kątem do kierunku nurtu na granicę warkocza. Cała sztuka polega na bardzo wolnym dryfie zestawu w kierunku osi wzdłużnej prądu (warkocza). Mucha kierunkowa musi być na tyle ciężka by w szybkim nurcie obok warkocza sprowadzić szybko zestaw (skoczka) w strefę dennej, i jak najmniej „czepliwa”. Cały zestaw ma spokojnie zdryfować na uspokojenie wewnątrz warkocza gdzie można jeszcze trochę „popracować” zestawem. Mucha kierunkowa spełnia tu tylko rolę ciężarka kotwiczącego zestaw nad dnem (zastępuje pałeczkę tyrolską – niedozwoloną w krainie ryb łososiowatych). Metodą tą można wyłuskać naprawdę grubego pstrąga.

Czasami spotykamy się z sytuacją że po przyjeździe nad wodę widzimy jej bardzo wysoki stan. Zwykle zde gustowani odjeżdżamy szukać bardziej przyjaznego miejsca, a to nie zawsze jest właściwym podejściem do „tematu”. Ja osobiście rozróżniam trzy sytuacje „dużej wody”:

1. **Woda bardzo wysoka i bardzo brudna** – wody z długotrwałych i intensywnych opadów lub „burzówki”, przy jednoczesnym silnym zmętnieniu zbiornika wyrównawczego.

2. **Woda bardzo wysoka z tendencją do opadania** i stosunkowo klarowna (do 0,5 m widać zarysy butów) – woda tzw. „czyszcząca się” przy jednoczesnym lekkim zmętnieniu zbiornika wyrównawczego.

3. **Woda bardzo wysoka i czysta** – woda zrzutowa z zapory głównej, zrzut spowodowany np. intensywnymi opadami na obszarze zlewni górnej Dunajca.

Oczywiste jest, że w pierwszym przypadku łowienie mija się z celem i bardziej rozsądnym jest poszukanie bardziej przyjaznego łowiska lub zajęcie się innymi osobistymi zainteresowaniami. W drugim przypadku sytuacja przedstawia się już nieco inaczej. Duża woda powoduje przemieszczenie się ryb z głównego nurtu w strefę przybrzeżnych uspokojień i tam ich należy szukać w wodzie do głębokości ok. 1 m (brodzenie bardzo rzadko jest konieczne). W tej sytuacji najlepiej sprawdzają się imitacje dżdżownic i większe brązki (nr 8-10) prowadzone na „krótko”.



Trzecia sytuacja zdarza się bardzo rzadko ale jeżeli już wystąpi to w domu mnie nie ma. W tych warunkach skuteczne są wszystkie imitacje aktualnie „dostępnych” dla ryb postaci larwalnych owadów. Dodatkowo jest możliwość efektywnego penetrowania głębszej części spowolnień (1,5-2m) gdzie schronienie przed nurtem znajdują duże egzemplarze pstrągów, jak również głowacice. Z „nimfowych” metod w tym przypadku także podstawą jest „krótka nimfa”. Warunkiem udanych połowów na wysokiej wody jest znajomość miejscówek, w których się chronią ryby.

Przykładowymi łowiskami w tych warunkach są:

- wlot na płań pod starym Celnym Urzędem
- kamieniste umocnienia poniżej pierwszego zakrętu z siatkowymi umocnieniami (pod warunkiem że woda nie „weszła” w wikliny
- odcinek ok. 300 m od końca pierwszej wyspy
- poprzeczne tamki na przystani flisackiej
- uspokojenie z głównej rynnny na wprost kościoła w Sromowcach Niżnych

Podane powyżej informacje, nie są właściwe jedynie do tego odcinka rzeki i z powodzeniem stosuję je na innych łowiskach. Długa, wiosenna nimfa po niewielkiej modyfikacji sposobu prowadzenia, znakomicie sprawdza się na Sanie. Pół-stacjonarne łowienie jest skuteczne na biadodunajckich i głębszych wiślanych progach.

Jak można zauważyć, skoncentrowałem się na pstrągu potokowym traktując lipienia marginalnie. W chwili obecnej (jak już pisałem) jego pogłowie jest w stanie krytycznym. Co prawda spotyka się relacje z wypraw wędkarskich na ten odcinek, zdające się przeczyć mojej opinii. Sprawa wygląda następująco: w Przełomie Dunajca lipień występuje jeszcze w znaczącej ilości. W okresie tarłowym część stada wędruje na tarliska położone powyżej, jednak te wędrówki nie są zbyt długie (właściwie granicą jest początek drugiej wyspy – Sromowce Średnie). Po odbyciu tarła część stada tarłowego pozostaje i w tych miejscach istnieją szanse na celowe łowienie tego gatunku (np. rynnna powyżej kościoła w Sromowcach Niżnych). Im wyżej tym bardziej niestety lipień jest połowem przypadkowym.

Jeżeli chodzi o nimfowe metody połowu tego gatunku to właściwie w niczym nie odbiegają od podanych dla pstrąga potokowego. Wzory i wielkości stosowanych nimf są takie same.

Innym gatunkiem mogącym być przedmiotem połowu metodą muchową jest głowacica. W pewnych warunkach istnieje duża szansa powodzenia

(jak na ten gatunek) przy zastosowaniu również krótkiej nimfy. Nimfa i głowacica to właściwie lipcowe niżowki. Szukamy jej wtedy w dosyć głębokich rynnach na bystrych wlewach w porze wieczornej lub wczesnoporannej. Z przynęt najskuteczniejsze są „pupy” chruścika w wielkościach 8-10. Są też duże szanse na złowienie tego gatunku w trakcie opadania wysokiej wody i dosyć znacznego już jej przeczyszczenia. Przynętą nr 1 to oczywiście duże (nawet 2 long) imitacje dżdżownic.





Moja rzeka

*to nasz konkurs na artykuł o Waszej rzece
tej na której łowicie
rybną, dziką i czystą
tam gdzie spotykacie swoich kolegów
i gdzie poznajecie nowych przyjaciół*

*w naszej zabawie może wziąć udział każdy wędkarz muchowy
wystarczy napisać tekst składający się z 16 000 znaków,
zamieścić kilka ilustrujących go zdjęć
i przesłać je na nasz adres mailowy*

*nagroda w konkursie to darmowa publikacja artykułu w naszym czasopiśmie
oraz nagroda rzeczowa
o wysokiej wartości*

konkurs trwa od dnia 15 lutego do 15 maja 2010 roku

Pejzaż znad Sanu

Artykuł Zdzisław Czekala, Zdjęcia Zdzisław Czekala, Paweł Zając

Wczesnowrześnieowy, zimny i słoneczny poranek. Kolejny dzień na Sanie, kolejny dzień z moją rzeką, kolejny dzień z moimi rybami. Znaną polną drogą wzdłuż Sanu dojeżdżam na wysokość „plani pod linią”. Szybko zakładam wędkarski ubiór, montuję delikatną lipieniową wędkę i podchodzę w górę rzeki. Po przebiciu się przez nadbrzeżne zarośla, wychodzę zaraz poniżej drugiej wyspy. Jest to jeden z rzadziej odwiedzanych odcinków na odcinku specjalnym. Trudny i niewygodny dostęp skutecznie ogranicza ilość łowiących.

Rozpaczam praktycznie z marszu - mam już uzbrojoną wędkę z „nimfetkami”, więc nie tracę czasu na montowanie zestawu. Wchodzę do wody tuż poniżej drugiej wyspy. Na początku jest kilka poprzecznych „rafek” z przelewającą się wodą biegnących od prawego brzegu w kierunku wyspy aż po lewy brzeg. Rafki te przechodzą w kilkudziesięciometrowy odcinek z dnem usianym porośniętymi trawami, dużymi kamieniami, pomiędzy którymi tworzą się małe rynienki. Z powodu licznych zwolnień, zawirowań i przyśpieszeń, ten odcinek lepiej i łatwiej obłowić od dołu. Wystarczy zejść brzegiem w dół rzeki kilkadziesiąt metrów i, poruszając się w jednej trzeciej szerokości rzeki, krok po kroku przemieszczać się w górę ściągając przynętę na siebie.

Chcę przejść dzisiaj aż do starego brodu, poniżej „plani pod linią” więc schodzę w dół, bliżej prawego brzegu i podaję nimfki na środek rzeki, lekko skosem w górę. Sprowadzam je na swoją wysokość, tworzę zagiełek i pozwalam wyprostować się linie. Dwa, trzy podania i kroczek w dół. Kilka rzutów i pierwsze branie. Delikatne zatrzymanie linki, zacięcie i na wędce telegrafuje trzydziestaczek. Następne kilka podań przynosi dwa podobnej wielkości lipienie.

Zauważam w głębszej rynnie dużego żerującego lipienia. Podaję „nimfetki” kilka metrów powyżej stanowiska ryby i, kontrolując zestaw, pozwalam im napłynąć na rynnę. Lipień nieśpiesznie pod pływa





skosem ku powierzchni, zbiera coś w toni, wykonuje powolny zwrot, a w tym momencie wjazd linki sygnalizuje branie. Delikatne zacięcie i lipień „mocno kopiąc w wędkę” zdecydowanie ucieka w górę Sanu. Po chwili robi gwałtowny nawrót i wykorzystując siłę nurtu spływa kilka metrów poniżej mnie. Bardzo mocno wygięta wędka sugeruje, że ryba jest dużo większa niż mi się wydawało. Załamanie światła na powierzchni i głębokość wody skutecznie zamaskowała jego prawdziwe rozmiary. Tymczasem udało mi się go zatrzymać i na mocno naprężonej linie zmuszam go do płynięcia w górę, a sam powoli schodzę niżej, aby zająć stanowisko poniżej lipienia.

Takie ustawienie się na wodzie jest bardzo korzystne. Płynąca pod prąd ryba szybciej się męczy, a i późniejsze podebranie zmęczonej ryby spływającej z nurtem, jest dużo łatwiejsze i szybsze. Tylko zanim do tego dojdzie, może upłynąć jeszcze kilka lub kilkanaście minut. Najpierw trzeba dużego lipienia zmęczyć, a ten mocno i zdecydowanie to podpływa z mocnymi „kopnięciami” w górę, to gwałtownie wybierając linkę ucieka w dół. Tak emocjonująca „zabawa” trwa kilkanaście minut, zanim udaje się podebrać „lipasa” do podbieraka. Przymierzam go do kija i delikatnie wypuszczam do wody.

Po kilkunastu sekundach przepiękny ponad 45-centymetrowy kardynał odpływa w nurty Sanu. Widok to piękny i jedyny w swoim rodzaju. Emocje opadają, przewiążuję zestaw i dalej łowią, wciąż na „nimfetki”. Na wodzie widać sporadyczne oznaki żerowania, ułatwia to zlokalizowanie ryb i jeśli oczko jest w zasięgu rzutu, to podaję „nimfetki” powyżej oczka. Przeważnie kończy się to wjazdem lub zatrzymaniem linki. Zacięcie i jeden, drugi lipień szamocze się na wodce.

Schodzę z biegiem Sanu w kierunku linii. Rzeka wypłyca się i zmienia charakter. Przy niskiej wodzie na środku tworzy się żwirowa łacha, rozdzielająca San na dwa nierówne koryta. To po prawej stronie dużo węższe i płytsze, i mniej atrakcyjne, więc wybieram lewą stronę, gdzie woda głębsza i szybsza z nierównym dnem poprzecinanym małymi żlebami. Po kilkunastu metrach przechodzi w wartką rynnę. Jest to jedno z lepszych miejsc pomiędzy drugą wyspą a linią. Szczególnie poniżej miejsca, w którym prawy prąd wlewa się do lewego. Od tego miejsca na prawym brzegu, tworzy się żwirowe wypłylenie, a główny nurt rozlewa się na szerokości dwóch trzecich Sanu.

Podaję „nimfetki” maksymalnie w górę i sprowadzam z prądem w końcowej fazie tworząc żagielek. Co kilka rzutów branie i telegrafujący na wędce lipień pruje w górę rzeki niczym mała lokomotywa. Czasem pstrązek szalejąc pod powierzchnią próbuje, młynkując jak opętany, ukręcić żyłkę. Od czasu do czasu dłuższa i bardziej ekscytująca walka z przewalającym się z prądem kardynałem, który



sporadycznymi mocnymi kopnięciami wędką podkreśla swoją siłę i wielkość. Kilka czterdziestaków ściąga mnie kilkanaście metrów w dół rzeki, nie dając się zatrzymać, by po chwili odbić pod przeciwległy brzeg wyciągając metry linki lub też wyskoczyć pstrągową świecą w rozbrzygach spienionej wody.

Mocno wygięta wędka, naprężona linka, małe „nimfetki” i dorodne walczne sanowe kardynały na końcu zestawu, zmuszają do maksymalnej koncentracji, do maksymalnego wysiłku, do precyzyjnego płynnego holu. Zmuszają do szybkiej reakcji na ataki i finezyjnej, aczkolwiek stanowczej, odpowiedzi. Większość dużych lipieni kapituluje po emocjonującej, pełnej zwrotów walce, choć niestety dla mnie, jest i kilku wygranych. Takie ich prawo i prawo rzeki.

Już niedaleko do linii. Prawie pod samym brzegiem wypatrzyłem głębocek. Udaje mi się podać „nimfetki” powyżej niego. Sprowadzam je w dół; nagły wjazd linki w kierunku dołka sygnalizuje branie. Zdecydowanie podnoszę wędkę, co wystarczy, aby prawidłowo zapiąć rybę. W tym momencie potężne szarpnięcie i fontanna wody uświadamiają mi branie dużego pstrąga, niestety jest już za późno na jakąkolwiek reakcję. Żyłka dwunastka, takiego eksperymentu nie jest w stanie wytrzymać. Drugie mocne szarpnięcie i po rybce. Drżącymi z emocji rękami wiążę na nowo przypon i nowe „nimfetki”.

Jeszcze kilkanaście metrów, jeszcze kilka średnich lipieni i docieram na wysokość małej wysepki na prawym brzegu powyżej „plani pod linią”. Dochodzi południe i po kilku długich godzinach wędkowania czas na kilka chwil odpoczynku, kilka chwil błogiego lenistwa, kilka chwil relaksu.

Tuż przed trzynastą jestem z powrotem nad rzeką. Przez godzinę zaszły duże zmiany. Zaczęła roić się oliwkowa jętka, na powierzchni rzeki raz za razem pokazują się duże zdecydowane oczka - ślad po żerującej rybce. Szybko przewiążuję muszki, „nimfetki” trafiają do pudełka, a na ich miejsce zawiązuję sucharki w rozmiarze szesnaście i osiemnaście: mniejszą brązkę na skoczka, większą ciemną oliwkę na prowadzącą. Obie muszki są bez jeżynki, ze skrzydełkami CDC.

Ustawiam się bliżej prawego brzegu, tuż poniżej dużego głazu, kilkanaście metrów powyżej linii. Muszki podaję lekko skosem w dół na środek rzeki, starając się je prowadzić, jak najbardziej naturalnie. Ryby reagują na moje przynęty dość spontanicznie. Już pierwsze położenie przynosi zbiórkę, niestety zaskoczony totalnie spóźniam zacięcie. Zauważam bardzo obiecujące oczko w zasięgu rzutu. Jako że woda w tym miejscu jest dość szybka i w miarę głęboka wykładam muszki dwa metry powyżej domniemanego stanowiska ryby. Przygotowany na zbiórkę zacinam idealnie w tempo pięknego dużego lipienia.



Walka z dużą rybą w szybkiej wodzie dostarcza dużo emocji. W początkowej fazie, zanim udaje mi się ją uspokoić, ryba mocno młynkując, niczym pstrąg, wybiera mi kilka metrów linki i zmusza do zejścia kilka kroków z nurtem. To dopiero początek emocji i walki. Lipień schodzi głębiej i albo próbuje wbić się w jakąś większą kępę zielska, albo wyskakuje w rozbrzdgach wody wstrząsając mocno łbem chcąc się pozbyć haczyka.

W końcu zaczyna przemieszczać się w górę Sanu. Pomagam mu w tym delikatnie, jednocześnie kierując go lekko skosem powyżej mojego stanowiska. Nie do końca mu się to spodobało i mocnym odjazdem, wybierając linkę z dłoni, odbił na środek rzeki i... wbił się pod duży głaz obrośnięty wielką kępą podwodnej roślinności. Schodzę poniżej głazu i delikatnie podciągam mocniej wędkę. Za trzecim czy czwartym razem zielsko puszcza, ale niestety już bez lipienia. Trudno. Na Sanie są takie lipieniowe profesory, które jak pstrągi potrafią wbić się w kępę zielska i baj baj miły wędkarzu.

Przechodząc pod linią łowię kilka średnich lipieni. Następne obiecujące oczko zauważam kilka metrów poniżej „linii” na granicy spokojnej wody i warkocza znaczącego obecność większego kamienia. To bardzo klasyczne miejsce - ulubione lipieniowe stanowisko. Precyzyjne podanie i muszki lądują idealnie powyżej zerującej ryby. Dokładnie w miejscu zaobserwowanego oczka zauważam podnoszącego się grubego lipienia. Niemal przewala się całą długością ciała po muszce. Przy takim braniu nie należy się śpieszyć z zacięciem, więc tylko nieśpiesznie podnoszę wędkę naprężając linkę, a schodzący do dna lipień zaczyna się praktycznie sam.

Znowu na mocno ugiętej wędce czuję pulsujące życie, znowu mocne sporadyczne kopnięcia dużego lipienia. Tym razem ryba kieruje się w górę rzeki, a naprężona linka rozcina z cichym świstem lekko sfalowaną wodę. Siła, z jaką lipień napiera, zmusza mnie do oddania kilku metrów linki. W miarę możliwości staram się kontrolować i wpływać na jego zachowanie, choć nie jest to takie proste przy długiej lince i głębokiej, szybkiej wodzie. Pozwalam rybie poszaleć trochę na prawie maksymalnie wygiętej wędce, pozwalam na kilka szybszych odjazdów na kilka młynków tak, aby opadł troszeczkę z sił i stopniowo zaczynam przejmować inicjatywę. Ostrożnie, lecz zdecydowanie, podprowadzam go na spokojniejszą, płytszą wodę. Szala zwycięstwa zaczyna się przechylać na moją stronę. Jeszcze tylko kilka szarpnięć, jeszcze ostatnia ucieczka od podbieraka i stanowczym płynnym ruchem ląduję lipienia. Kolejny przepiękny ponad 45-centymetrowy kardynał dostarczył mi kilka chwil emocji i uniesienia.

Poniżej „linii” San przy lewym brzegu pogłębia się i tworzy dość wolną rynę. Jest to miejsce szczególne, wręcz kultowe. Słynące z dużych pstrągów, a przede wszystkim z bardzo dużych lipieni. Trafiają się tu okazy nawet dobrze powyżej 50 centymetrów. Mimo głębokiej wody lipienie chętnie tu zbierają z powierzchni rojące się owady i choć dużo trudniej je tu oszukać, schodzę powoli z prądem rzeki w dalszym ciągu łowiąc na suchą muszkę.

Łowię kilka sztuk pod czterdzieści centymetrów. Większość nie daje się nabrać i albo nie podnosi się wcale, albo tylko trąca muszkę. Płań gwałtownie się wypłyca tworząc przykosę z grubych głazów, za którymi woda lekko przyspiesza tworząc płytszą i szybszą część „plani pod linią”.

Tuż przed pierwszym głazem jedna z moich muszek znika w delikatnym „oczku”. Troszeczkę zaskoczony braniem zacinam z dużym opóźnieniem i nic się nie dzieje. Wrażenie jest takie, jakbym zapiął duży głaz. Nawet nie drgnie. Kilka delikatnych podciągnięć i nic. Naprężam bardziej zdecydowanie

wanie zestaw. Wciąż nic. Skracając linkę i cały czas utrzymując naprężony zestaw, podchodzę w kierunku zaczepu. Nagle zaczep ożywa, a wraz z nim ożywa mój puls i serce. W głowie jedna radosna myśl – mam, w końcu mam na wędce naprawdę wielkiego lipienia. Po chwili nadzieja pryska wraz z pękającą żyłką, a to za sprawą nie wielkiego lipienia, tylko ogromnego pstrąga, który niespodziewanie wyskoczył ponad wodę i potężnym targnięciem zerwał cienką żyłkę. Po kilkudziesięciu sekundach ucisk serca i drzenie rąk ustępują i mogę zawiązać nowe muszki.

Obławiam ostatni fragment „płani pod linią”. Na pocieszenie łowią jeszcze kilka ładnych lipieni i na samej końcówce jeszcze jednego ponad 40-centymetrowego kardynała. Lipień zaraz po zapięciu, wykorzystując przyspieszającą wodę, obrał jedyny słuszny dla niego kierunek. Z prądem minął próg kończący płani i poddając się ostremu nurtowi, zmusił mnie niemal do biegu w dół rzeki. Po ponad trzydziestu metrach zrobił zwrot i odbił pod lewy brzeg, jednocześnie przemieszczając się lekko w górę Sanu. Mając lipienia powyżej swojego stanowiska, zdecydowanym ruchem odrywam go od dna i zmuszam do spłynięcia kilka metrów w dół. Jednocześnie skracam, po czym pozwalam lipieniowi na podpłynięcie znowu w górę, a na napiętym zestawie nie oddaję mu już linki. Manewr ten powtarzam jeszcze raz. Mając już trochę zmęczonego lipienia na krótkiej lince, nie pozwalam na długie ucieczki. Jeszcze tylko kilka zwrotów, kilka uników i lipas ląduje w podbieraku. Słońce szybko kryje się za drzewami, a na wodzie ustają oznaki żerowania.

: Czas zakończyć wyjątkowy dzień na
: Sanie, wyjątkowy nawet jak na OS.
: Dobrze ponad pół setki złowionych
: grubych lipieni, w tym kilka niesamowicie
: wybarwionych kardynałów, to wynik
: niecodzienny. Wychodzę na pełną drogę,
: wracam do auta i powoli składam sprzęt.
: Delektuję się przedwieczorną ciszą
: mijającego dnia.



Kaskady i przelewy

Artykuł Jerzy Paluch, Zdjęcia Archiwum

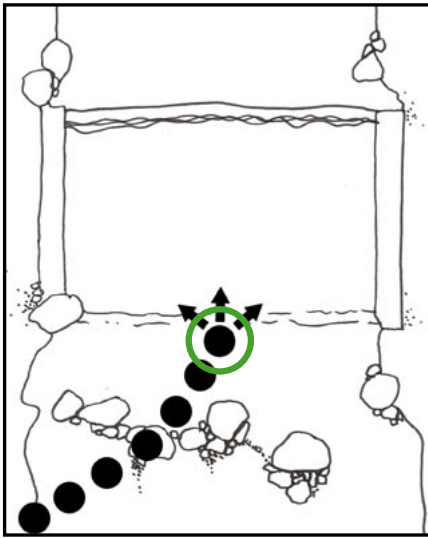


Stoję na moście w Ustroniu. Mam widok na dwie kaskady, w których łowią muszkarze. Pogoda pochmurna, pada lekki deszczyk. W taki dzień ciężko wychodzi się na ryby, a co dopiero, kiedy koszt licencji jest tak wysoki. Ale cóż, przejechało się tyle kilometrów, żeby poddychać górskim powietrzem i przy okazji coś może złowić. Jeden z obserwowanych muszkarzy to mój znajomy. Zygmunt, wiekowy muszkarz, „junior”, jak mówią znajomi. Nie przeszkadzając mu w obławianiu kaskady, obserwuję jego postępy. Ryba za rybą zmierza do podbieraka. W porównaniu z innymi, wyjął wiele pstrągów z basenu, wypuścił i rusza powyżej. Schodzę na ścieżkę i doganiam idącego wolnym krokiem kolegę. „Panie Zygmuncie, widzę że trochę Pan połowił”. Zygmunt odpowiada: „w kaskadzie łowi się inaczej”.

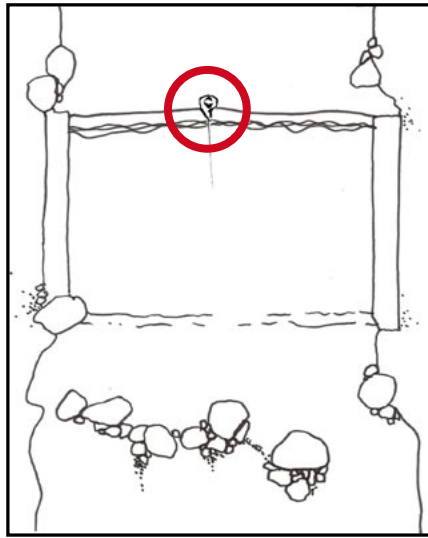
Wisła w swoim górnym biegu jest piękną rzeką. Bardzo lubię odcinek w Ustroniu od mostu w górę, gdzie po obu stronach rzeki zielenią się utrzymane w dobrym stanie trawniki. Poza sezonem, gdy wczasowiczów jest niewielu, miejsce to nabiera swoistej klasy. Czujesz się tam jak na dobrym łowisku za granicą. Ta część wody, od Wisły do Skoczowa, była kiedyś łowiskiem ogólnodostępnym. Przekształcenie jej w odcinek specjalny, z biegiem czasu przyniosło same korzyści i udowadnia, że da się gospodarzyć wodą mądrze i z korzyścią dla większości wędkarzy.

Wisła nie jest łatwym łowiskiem. Drabinka kaskad (czy przelewów) dzieli rzekę w rytmie: przelew, zbyrki, płań. Przy takim charakterze łowiska i przy niskim stanie wody w lecie, ryby wchodzą w baseny przelewów. Największe sztuki ukrywają się w szczelinach płyt betonowych, którymi wyłożone są baseny kaskad. Przy niskim stanie czystej wody ryba się płoszy. To właśnie Zygmunt zwrócił mi uwagę na podstawowe błędy, jakie na tej wodzie popełniają przyjezdni wędkarze. Złe zaczęły łowienie, rzucając w kaskady z betonowych umocnień na brzegu, lub (o zgrozo) z krawędzi przelewu w dół. Po bezskutecznych próbach ciągnięcia streamera wzdłuż progu, wchodzą do basenu od brzegu pró-

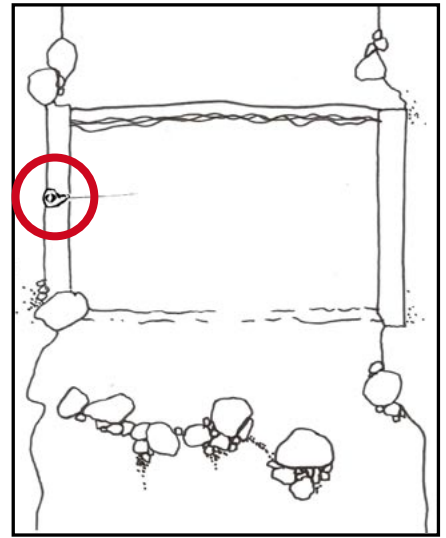
TAK Dobry sposób wejścia w kaskadę



NIE Złe ustawienie na górnym progu kaskady



NIE Złe ustawienie na „betonikach” brzegu



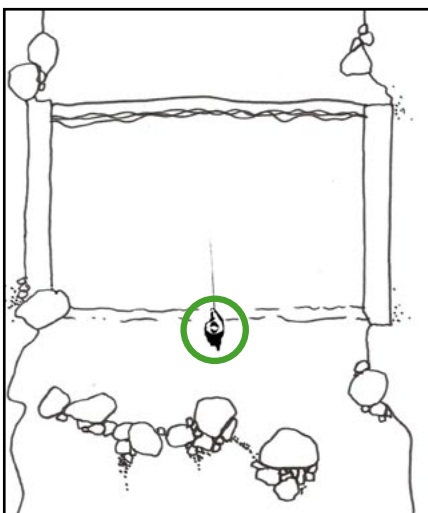
Rysunki Jerzy Paluch

bując łowić na nimfę. Ryb jest sporo, te mniejsze są łatwiejsze do złapania i po jakimś czasie można złowić kilka sztuk. Większe ryby są nie do dostania.

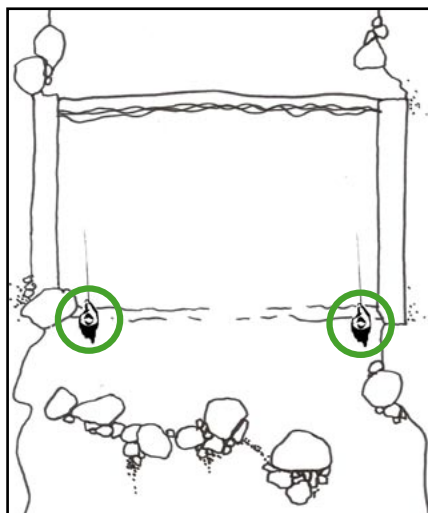
Unikamy łowienia z progu. Każde poruszenie wody „na górze” tworzy fale wody opadającą w dół kaskady. Ryby znikają. Jeśli musicie z jakichś powodów łowić z górnej krawędzi przelewu, oddalcie się od niego tak daleko jak to możliwe. Stosując długą wędkę, można opuszczać zestaw i prowokować pstrągi, jego podnoszeniem w górę. Jednak gdy zapniecie większego pstrąga, jego wyciągnięcie będzie wymagało biegania dookoła przelewu. Prawidłowe wejście należy wykonać od dołu. Można podejść z boku, ale zaczynając zdecydowanie dalej od brzegu. Przesuwając się w górę obławiamy bok „betoników”. Pstrągi lubią stać czasami na dolnej krawędzi basenu oparte ogonami o ich brzeg. W poranne, pochmurne dni, grupują się w narożnikach i przy samych brzegach basenów. W zależności od rozłożenia prądów, można przesunąć się w oś kaskady i obławiać (cały czas od dołu) głębsze partie wody. Idąc w stronę basenu, rzucamy w górę i sprowadzamy zestaw „na siebie”. Obławiamy najpierw tworzące się za progiem prądziki, później wolniejszą, prawie stojącą wodę. W tych miejscach stosujemy „windę” czyli dajemy przynęcie opaść na dno i powoli podnosimy zestaw w górę. Pstrągi lubią w takich miejscach uderzać w unoszące się do góry muszki, więc bądźcie czujni. Nasze wejście w stanowisko, ustawienie się



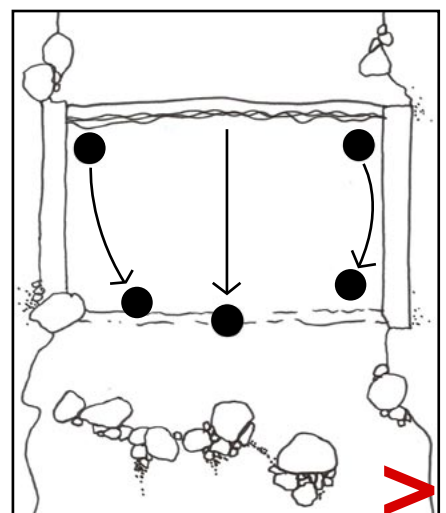
TAK Dobry sposób obławiania kaskady „pod górę”



TAK Zajmowanie miejsca do obławienia „betoników”



Typowe stanowiska ryb





nogami w odpowiedni sposób może zdecydować czy będziemy łowić tylko niedomiarki, czy prawdziwe miarowe pstrągi.

Kiedy nastaje czas mokrej i suchej muszki, łowienie w kaskadach jest jeszcze trudniejsze. To nie Dunajec czy San. Tutaj, chcąc złowić rybę, idziesz pod prąd, schylasz się, stosujesz małe muszki, łowisz często na kolanach. Zwracam uwagę na to, w co jestem ubrany i na jakim tle jestem widoczny. Wiem, że stosowanie przezroczystych linek, właśnie tutaj ma duże znaczenie. Lekki sprzęt, ostrożne poruszanie się po łowisku, dalekie rzuty, to duże szanse na złowienie większej ryby.

W lecie ryby ustawiają się też w prądzikach, w dolnej ich części. Szczególnie wieczorem można ich tam szukać, lecz tylko jednym sposobem. Sucha mucha, prowadzona od dołu w zasadzie odpada. Chlapięcie sznurem w pobliżu stanowiska ryby, skutecznie odstrasza pstrągi. Dobrym rozwiązaniem jest daleka nimfa, w zasadzie nimfetka na długim przyponie. Widząc oczko na końcówce prądu, siadam sobie spokojnie w narożniku kaskady. Wiążąc muszki, obserwuję cierpliwie czy pojawią się wypłoszone wcześniej ryby. Po 5-10 minutach pierwsze nieśmiałe oczka, widać już w okolicach progu. Cały czas siedząc, podaję zestaw daleko od stanowiska ryb, sprowadzam go szerokim łukiem w pobliże pstrągów. Zestaw należy kontrolować w całej drodze jego przepływu. Zdarzało mi się czasami, że prowadzone w ten sposób nimfy, atakował pstrąg żerujący w kipieli kaskady. Nimfetki na hakach 14-16 lekko dociążone drutem, powinny płynąć tuż pod powierzchnią wody.



Przynęty spływają powoli, przecinają jeden z prądzików. Ryby oparte ogonami o dolne progi, obserwują górne powierzchnie wody. Wyjście jest szybkie i gwałtowne. Wystarczy jednak, że na brzegu pojawi się sylwetka lub cień człowieka i żerujący pstrąg natychmiast znika. Na kolejne 5-10 minut.

Pierwsze wejście do wody

Artykuł Józefa Zająca **Zdjęcia** Daniel Kasprzak



Mamy już czym i na co łowić. W międzyczasie, po lekturze drugiego, a przed trzecim odcinkiem „Akademii”, dokupiliśmy ekwipunek dodatkowy: podbierak, kamizelkę, wodery, kapelusz i polaroidy. Pora zatem najwyższa, aby spróbować złowić pierwszą rybę. Zanim to jednak nastąpi, chciałbym poświęcić kilka słów na temat dwóch elementów wyposażenia dodatkowego.

Okulary i buty, czyli ważne dodatki

O ile kamizelka, czy kapelusz nie muszą być markowe, to na polaroidach proponuję nie oszczędzać. Pozwoli nam to o wiele lepiej rozczytać rzekę, wytypować najlepsze potencjalne stanowiska pstrągów i lipieni oraz uchroni nas od „ślepoty” w czasie słonecznego dnia. Okulary stanowią też pewne zabezpieczenia naszych oczu przed urazami mechanicznymi, a zapewniam, że gałązki wikliny czy inne nadprzyrodzone umiejętności trafiania w nasze powieki. Ja w każdym razie bez okularów czuję się na rybach jak ślepiec z obrazu Brueghela. Przy ich zakupie kierujmy się przede wszystkim >

stopniem polaryzacji. Im wyższy, tym lepiej. Idealnie byłoby, gdybyśmy mieli możliwość przetestowania ich nad jakąkolwiek, byle w miarę przejrzystą, wodą. Co do kolorów, to zdania są podzielone. Osobiście preferuję, jako uniwersalne, kolory: żółty - na ciemne i bursztynowy - na słoneczne dni.

Drugim z elementów, który podnosi nie tylko komfort, ale i efektywność łowienia są wodery. Sprawa jest prosta – w kiepskich będziemy się ślizgać i walczyć o utrzymanie

równowagi, zamiast skupić się na samym wędkowaniu. Jeśli mamy możliwość wyboru, to zdecydowanie polecam zestaw: „śpiochy” + antypoślizgowe buty. Usztywniają one kostkę zapobiegając zwężeniu i generalnie - o wiele lepiej chronią nasze stopy przed różnego rodzaju urazami, o które podczas brożenia w rwącym nurcie nietrudno. Natomiast wodery zintegrowane z kaloszami, bo i takie spotykamy na rynku, sprawdzają się w rzekach o małym uciążu i piaszczystym lub żwirowatym dnie.

Gdzie te ryby, czyli wybór miejscówki

Stanąwszy nad górską rzeką, adept muchowania może poczuć się zakłopotany. Gdzie wejść? Jak się ustawić, żeby z jednej strony sięgnąć ryb, a z drugiej – nie przepłoszyć ich w czystej przeciw wodzie? Rzeczywiście – sprawa nie jest prosta, bowiem ryby grupują się w różnych miejscach w zależności od pory roku, dnia, stanu wody, czy też rodzaju pokarmu, na którym aktualnie żerują.



Ryby ustawiają się najczęściej bądź to na wlewie, kiedy żerują z dna, bądź też na całej długości płani, a szczególnie na jej końcówce, gdy interesuje je pokarm unoszący się w toni i przy powierzchni. Nie znaczy to, że w środkowej części stanowiska ryb nie ma. Są i to często grube sztuki. Tyle, że akurat w tym miejscu bywają najtrudniej osiągalne. Najkrócej rzecz ujmując, można powiedzieć, że przy typowaniu stanowisk ryb kierujemy się zasadą kontrastu. Oznacza to, że jeśli na dłuższym odcinku mamy wodę spokojną, leniwą, to szukamy jakiegokolwiek zaburzenia prądu, najdrobniejszej choćby „pralki” marszczącej powierzchnię. I odwrotnie – w ostrych, szybkich szypotach, gdzie woda podcina nogi, szukamy najdrobniejszych choćby wypokojień, „kieszoni”, które tworzą się za głazami lub innymi przeszkodami w nurcie.

Na rozmieszczenie ryb wpływa również temperatura wody. Im niższa, tym bardziej spokojne stanowiska zajmują ryby. Letnie upały zmuszają je natomiast, w poszukiwaniu tlenu, do żerowania w najostrzejszych prądach, gdzie wydawałoby się, żadna ryba zatrzymać się nie może. Z kolei – podczas przyboru wody - ryba „idzie w brzeg” i tam należy jej szukać. Również przy brzegach lokuje-
 nęty nastawiając pstrągów. „Krop-
 wychodząc na żer,
 zwyczajnie zbyt-
 swoich przybrzeż-
 Stanowiska ryb
 że w zależności od
 będziemy sto-
 nimfą najwygod-
 się szybszą, po-
 wodę, wszelkie
 i spady. Stream-
 głębokie, wol-
 rzeki z głazami w
 muchą – w za-
 jej odmiany,
 ławiać zarówno prądy, jak i płanie. Te ostatnie zwłaszcza wtedy, gdy prowadzimy ją agresywnie. Suchą muchę podajemy głównie na płytszą, spokojną wodę. Najczęściej będą to końcówki płani, ale – zwłaszcza przy łowieniu na chruściki – również wlewy i „zbyrki” – byle nie za głębokie.

Typowa miejscówka w rzece pstrągowej mieści się w schemacie: wlew przechodzący następnie w głęboki dół, za którym jest krótsza lub dłuższa płań, wypływająca się stopniowo

Metoda, czyli (nie)łatwy wybór

Być może powyższe zdanie brzmi nieco przewrotnie, ale zapewniam, że nie ma w nim żadnej sprzeczności. No, prawie żadnej, bo przecież każda z metod ma wiele odmian i wariantów prezentacji sztucznej muchy. Dlaczego zatem wybór metody jest łatwy? Ano dlatego, że w zdecydowanej większości przypadków, na polskich i nie tylko rzekach, sprawdzi się nam łowienie nimfą. To zrozumiałe, skoro około 90% pokarmu pstrągi i lipienie pobierają spod powierzchni wody. Ale, żeby nie było tak lekko, łatwo i przyjemnie, to trzeba od razu powiedzieć, że opanowanie wszystkich technik nimfowych i trafny ich dobór do warunków konkretnego łowiska wcale nie jest sprawą prostą. Najbardziej uniwersalną odmianą nimfy jest metoda „żyłkowa”. Pozwala ona skutecznie łowić prowadząc przynętę „pod kijem”, ale również, w razie potrzeby, w odległości 6-7 metrów. „Żyłką” możemy równie precyzyjnie podawać ogromne, ciężkie „kluchy”, jak i malutkie, filigranowe nimfki.

Szczegółowo na ten temat pisał Jurek w pierwszym numerze „Flysportu”, w tekście „Nimfa vs metoda żyłkowa” i tam odsyłam zainteresowanych. Oczywiście, na metodzie nimfowej wędkarstwo muchowe się nie kończy.

Dla przykładu: gdybym rano znalazł się nad wodą, a moim celem byłyby pstrągi, to najprawdopodobniej rozpocząłbym łowienie od streamera. Z kolei po południu i przed zmrokiem większą estymą należy darzyć mokrą i suchą muchę. Jeśli natomiast zaobserwujemy żerowanie powierzchniowe, to sprawa doboru metody jest oczywista niezależnie od pory dnia.

Wszystkie powyższe rady traktują zasady doboru metod i typowania stanowisk ryb w sposób dość ogólny. I odstępstwa od nich, co oczywiste, często się zdarzają. Są w Polsce rzeki, gdzie przez cały sezon sprawdzi się nam prawie wyłącznie nimfa, ale są i takie, gdzie od wiosny do jesieni możemy z efektami łowić na „suchara”.

Nawet jeśli na pierwszej wyprawie nie uda wam się złowić ryby, nie należy się zniechęcać. Zdarza się to również i starym wygom. Ryby czasem potrafią zachowywać się w sposób nieprzewidywalny. Na całe szczęście, bo inaczej nasze hobby byłoby po prostu straszliwie nudne.



Mucha FS

Artykuł i zdjęcia Redakcja

M1

Haczyk: Tiemco # 10

Nić wiodąca: czarna Hends

Mucha FS to nic innego jak pierwszy wzór muchy, sygnowany nazwą naszego czasopiśma. Przedstawimy Wam wzory much, powstałe na naszych wyprawach, treningach lub będące owocem wspólnych dyskusji przy ich kręceniu. Nie mają swojego autora, dlatego nazywać je będziemy wzorami Flysport (FS).

FS-M1 Mucha mokra wykonana na ciężkim haku Tiemco. Jest to przynęta na wiosennego pstrąga, używana głównie w małych rzekach. Sprawdza się w okresie wchodzenia pstrągów w szybsze odcinki rzek. Wykonywana głównie w rozmiarach #8-12, jest skuteczna przy lekko trąconej wodzie. Zwracamy uwagę na skrzydełko wykonane z





skrzydełko: czarne, kura



bródka: spectra, bursztyn

1/2 części pióra czarnej kury. Dwa piórka, pozbywamy dolnej części promieni i mocujemy po obu stronach tułowia muchy. Po kilku braniach pstrąga, skrzydełka są mocno „przeczesane”, jednak nie obniża to łowności tego wzoru muchy. Żółta lameta może być zamieniona na drucik w kolorze miedzi lub (co bardzo uatrakcyjnia wzór) drucik w kolorze czerwonym. W okresie letnim, ten wzór wielokrotnie potwierdził swoją skuteczność przy połowie kleni. Tak więc nie tylko pstrągi z Wisły są w nim zakochane.



Podejrzany chruścik

Artykuł i zdjęcia Artur Buczkowski

Haczyk: do budowy tej muchy zdecydowanie polecam haczyk Partridge YL2A lub podobnego kształtu o szerokim łuku kolankowym. Wykonałem Podejrzaną na haczykach innych kształtów z dłuższym trzonkiem, nawet typu long, ale praktyka pokazała, że haczyk typu opisanego Partridge'a najlepiej pozwala ukształtować wizerunek muchy w łownych proporcjach.

Tułów: do budowy tułowia użyłem dwóch kolorów Flossu, od oczka czarnego, w połowie przechodzącego w kolor żółty. Całość przewinięta Uni French Oval SM (0,5 mm) Gold. Rozmiar haczyka to przedział # 8-12.

Skrzydółka: stanowi pęczek promieni z piór szyjnych bażanta kury.

Jeżyńka: kura w kolorze czarnym.

Nazwa nieco zagadkowa, lecz dalsza część artykułu wyjaśni jej genezę.

Opracowanie własnego, łownego wzoru muchy to zajęcie nader ciekawe, choć żmudne i wymagające wielu prób w doborze materiału i kolorystyki oraz licznych wizyt nad rzeką w różnych porach dnia i roku. Wymaga też konsekwencji i cierpliwości, szczególnie gdy koledzy wokół łowią na swoje pewniaki i sprawdzone wzory.

Pogodzenie się z wieloma początkowymi porażkami i powrotami o kiju w końcu zostanie wynagrodzone opracowaniem własnego killera. Wprawdzie nic nie może równać się satysfakcji towarzyszącej złowieniu ryby na opracowaną przez siebie muchę, jednak bywają chwile, gdy zamiast podglądać przyrodę, podglądamy pudełka muchowe napotkanych kolegów.

Lat temu kilka, przypadkowe spotkanie z wędkarzem i krótki rzut oka na zawartość jego pudełka zaowocowało powstaniem muchy, którą od tamtej chwili nazywam Podejrzaną. Tamtą muchę widziałem przelotnie - na tyle, by zapamiętać kolorystykę i pozostawić w pamięci domysły o rodzaju zastosowanych materiałów.

Było to tym trudniejsze, że owe pudełko było kopalnią ciekawych i nieznanymi mi wzorów o różnej kolorystyce, a wzrok mój błędził po wszystkich tych muchach, jak wzrok dziecka przed szybą sklepu z ciastkami.

Nie wiem dlaczego zapamiętałem właśnie tamtą muchę. Dziwne, bo była skromniejsza od pozostałych i raczej nie powinna rzucać się w oczy. Może dlatego, że jej piórka wystawały też zza przelotki, o którą zaczepiony był haczyk zestawu? Początkowo żałowałem, że nie śmiałem wyłudzić jej oferując



w zamian wędkę z kołowrotkiem, ale gdy wędkarz zniknął za kolejnym zakrętem rzeki zrobiło mi się żal mojej starej muchówki, o kołowrotku już nie wspomnę.

Tego szczególnego dnia spotkaliśmy się ponownie. Mijając niedostępne odcinki wysoko zarośniętego brzegu, wszedłem wreszcie w nurt rzeki stając pośrodku spokojnego, prostego odcinka, gdzie rzeka zwalniająca bieg pozwalała na leniwą pracę mokrą muchą.

Niewiele powyżej stał tajemniczy przybysz. Oddzielała nas niedostępna bystrzyna, zawalona konarami drzew i poprzedzona sporym dołkiem, nad którym kiedyś pozostał tylko mój kapelusz. To właśnie tam ustawił się przybły. Pomyślałem: „moja miejscówka!”. Z lewej piękna rynna, na wprost dołek, a z prawej fragment wolnej od konarów bystrej wody.

„Nic nie złowi”, pomyślałem. „Pochłapie trochę i pójdzie sobie. Znam to miejsce. Setki razy policzyłem tam wszystkie kamienie na dnie, rozpoznaję każdy patyczek, który rzeka naniesie podczas mojej nieobecności. Tam siedzą te wielkie cwane lipienie. Nie da rady, niech sobie chłapie swoją linką.” Po dłuższej chwili, przekonany o bezcelowości poczynań kolegi, odwróciłem wreszcie wzrok sprawdzając, gdzie to powędrowała moja mokra mucha.

Odszukanie jej w rzecznej toni zabrało nieco czasu, bo zapatrzony w poczynania wędkarza bezwiednie wypuściłem całą linkę z kołowrotka. Ponawiałem niespieszne rzuty, a cisza panująca za moimi plecami pozwoliła mi zapomnieć o obecności łowiącego. W tej właśnie chwili usłyszałem donośny plusk i zapewniam Was - nie było to chłapanie, ale odgłos wielkiej ryby wykonującej ostatnie młynki przed ładowaniem.

Odwróciłem się i osłupiałem, moje spojrzenie trafiło na końcowy akt dramatu rozgrywającego się pod nogami szarej postaci. Wreszcie

wędkarz uniósł nieco rybę nad powierzchnię wody, tak bym i ja z tej odległości mógł ją zobaczyć, po czym wypiął i uwolnił ogromnego potokowca. Nigdy takiego nie widziałem na tym odcinku rzeki. Nawet nie podejrzewałem, że takie tu żyją, ale od tamtej chwili jestem przekonany, że była to ryba na Podejrzanego Chruścika.

Z poczuciem wiary we własne siły oraz intuicję, jeszcze tego dnia zsiadłem przed imadłem, próbując odtworzyć zapamiętany wizerunek. Tak powstała mucha, która po niewielkich modyfikacjach, szczególnie w doborze haczyka, na stałe zagościła w moim muchowym pudełku.

Do budowy tułowia obok czarnego, został użyty UNI Floss pod handlowym oznaczeniem koloru Br. Yellow. Jest to na tyle jaskrawy odcień, by mucha mogła być prowadzona w „trąconej” wodzie, ale może - na warunki ciemniejszej i mętniejszej wody - warto pokusić się o wersję Fluo.

W tym miejscu, na potrzeby własnego łowiska, pozostawiam pole do inwencji





i pomysłowości wędkarzy dysponujących wieloma odcieniami koloru żółtego, pomarańczowego, czerwonego, zielonego oraz seledynowego, a nawet kolorem białym, mogących być materiałem do budowy przykolankowej części tułowia.

Podjejrzana to mokra mucha imitująca chruścika domkowego, którą z powodzeniem stosują od późnej wiosny w połowach pstrągów i z początkiem sezonu w połowach lipieni, praktycznie do października. Może być prezentowana jako samodzielna mokra mucha lub jako skoczek w zestawie z prowadzącą nimfą.

Nie jest to mucha kapryśna. W zilustrowanej tonacji kolorystycznej jest skuteczna zarówno w dni bardzo słoneczne, jak i pochmurne; w wodzie krystalicznej jak i trąconej; praktycznie o każdej porze dnia.

W bystrym nurcie muchę prowadzę równomiernie od brzegu w kierunku środka rzeki, natomiast w nurcie spokojnym warto nią nieco popracować. Bardzo skuteczne bywa przytrzymanie muchy, a następnie wykonanie kilku lekkich skoków w pobliżu dna, przez lekkie szarpnięcie linki.

Następnie pozwalamy muszce powolnie spłynąć o kolejne 1-2 m, powtarzamy skoki i tak do granicy zaplanowanego obszaru połowu.

Branie następuje zarówno podczas wykonywania lekkich szarpnięć linką, jak i w czasie swobodnego spływania muchy, kiedy to ruch szczytówki ku górze oraz wybranie odrobiny linki, powoduje oderwanie muchy od strefy dennej. W warunkach rzek, w jakich łowię, najlepszą linką do prezentacji tej muchy, jest tonąca w III klasie.

Na Podjejrzaną łowiłem dorodne lipienie i pstrągi, choć nigdy tak wielkie jak ten widziany pamiętnego dnia. Wierzę jednak w tę muchę i w takie spotkanie, jakie dane było przybyszowi goszczącemu na Redą.

Bywają takie dni, kiedy nie potrafimy odczytać wody ani tego, co w rybiej głowie siedzi. Wszelkie nasze muchowe łakocie, pewniaki oraz wynalazki są ignorowane - wręcz ostentacyjnie obrzucane obojętnym wzrokiem upatrzonej ryby.

Może zamiast tracić wiarę, sapać w upalny dzień w cieniu nabrzeżnego drzewa, powtarzając sobie „rzucam to wszystko!”, „nie ma ryb”, należy zawierzyć Podjejrzaną w podejrzany dzień.

Wisła przed GP

Artykuł Jerzy Paluch, Zdjęcia Arek Miśta, Jerzy Paluch

Planowaliśmy ten wyjazd, jeszcze w zeszłym roku. Cała nasza grupa, pojawiła się w sobotę w Ustroniu, pełna nadziei na pierwsze emocjonujące hole potężnych pstrągów.

Pogoda

Przywitała nas słoneczna pogoda i zimna woda (6 stopni). Stan wody podwyższony, średni. Woda jest czysta do godz. 12.00 później idzie już „śniegowa”. Temperatura zewnętrzna 8-10 stopni. Po godzinie 12.00, zachmurzenie nagle wzrosło, temperatura zaczęła spadać, pojawił się najpierw lekki deszcz, później mokry śnieg. Tak było przez cały dzień, słońce świeciło w przerwach pomiędzy padającym deszczem, śniegiem, a nawet gradem.



Licencje

Jak każde obyczaj, najpierw trzeba było „zainwestować” w licencje. Najwygodniejszy sposób, to ich zakup na stacji Orlen, na skrzyżowaniu drogi szybkiego ruchu w Ustroniu. Stacja czynna całą dobę, my kupowaliśmy licencje w sobotę rano. Później zjazd w dół do centrum i jesteśmy nad wodą.

Miejscówki

Jak to na Wiśle bywa, łowiliśmy ciężko w kaskadach, i lekko na płaniach. Zgrupowana w „dobrych” kaskadach ryba, nie jest trudna do złowienia. Pomaga w tym podniesiony stan wody i niska jej przejrzystość. Jeśli tylko nie wypłoszy się pstrągów wchodząc w stanowiska, można łowić bez problemu. Woda ma zróżnicowany charakter. Mamy duże obawy, co się stanie jeśli na zawody będziemy mieli mały stan wody.

Metody i muchy

Dominowała zdecydowanie nimfa. Streamer bez jakichkolwiek efektów. Sporadyczne brania na mokrą. Dużo lepsze efekty dawało stosowanie nimfetek z akcentami. Tak w kaskadach jak i na płaniach, można było skusić pstrągi na uwiązaną do skoczka brząkę na haku #14-16.

Ryby

Co ciekawe nie łowiliśmy tylko pstrągów. Wspólnie z Józkiem, mieliśmy na kij dorodne trzy lipienie (35+). Nieco zaniepokoiła nas sytuacja, złowienia powyżej Ustronia dwóch kleni (30+). Może to wynikać z faktu, że ryby te są dokarmiane przez wczasowiczów chlebem rzucanym z mostu. Dominuje ryba podmiarowa do 25 cm 50%, miarowa 25-35 cm to około 35% i 15% tarlaków po 50-60 cm.

Ryba w przedziale 15-20 cm, zgrupowana po kilka, kilkanaście sztuk. Ta powyżej 25 cm, to pojedyncze sztuki w płaniach. Ryba powyżej 30 cm, trzyma się zdecydowanie w kaskadach, w grupach po kilka sztuk. Głównie tam, łowiliśmy większe pstrągi. Ryb nie ma jeszcze w pługach.

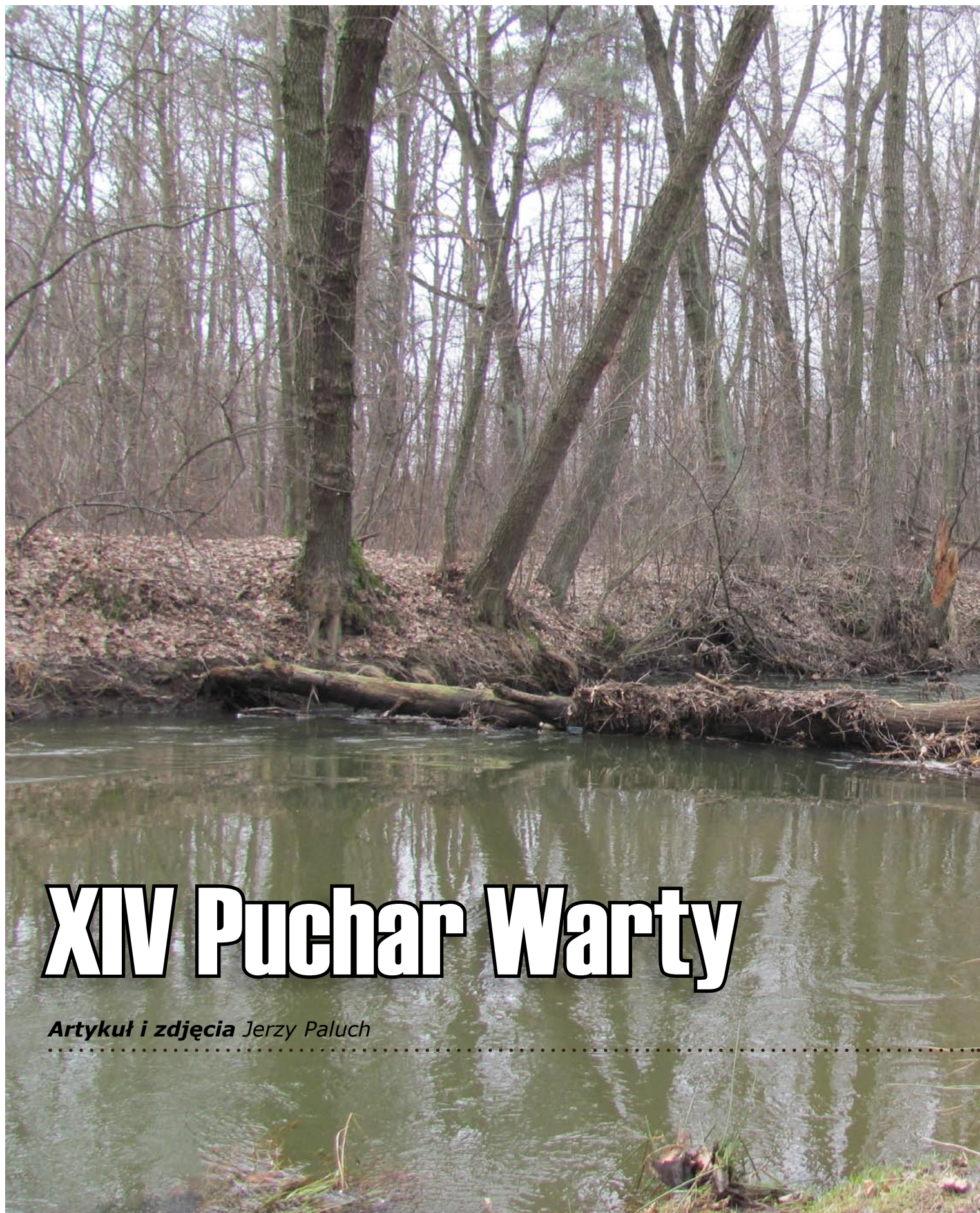
Presja

Na odcinku na jakim łowiliśmy było około 15 osób. Łowiliśmy spokojnie w grupkach po 2-3 osoby nie przeszkadzając sobie zbyt. Miejsca jest sporo i rzeka może przyjąć, zapowiadana wcześniej większą ilość osób.

Wrażenia ogólne

W górach to dopiero wczesna wiosna. Na końcówkach płani, w okresach gdy świeci słońce oczkują małe pstrążki. Sądzę że na duże ryby, jeszcze za wcześnie. Podobno ludzie łowiący w niedzielę już mieli jakieś efekty. Ryba większa się ruszyła, być może za sprawą sobotniego zarybienia tarlakami. Większe ryby pogoniły te miarowe i zaczęły się prawdziwe brania. Sytuacja na łowisku będzie się zmieniać dynamicznie w zależności od pogody, stanu wody, no i narastającej presji.





XIV Puchar Warty

Artykuł i zdjęcia Jerzy Paluch

Zero brań, dwie ryby w podbieraku.

W sobotę 20 marca przyjechałem po raz pierwszy w swoim życiu na zawody XIV Pucharu Warty. Liczyłem bardziej na to, że poznam rzeczkę, jaka płynie tak niedaleko pięknych i grzybnych lasów w okolicach Żarek.

Warta na tym odcinku swojego biegu zachwyca. Jest dziką rzeką, meandrującą pośród lasów i niezaludnionego terenu. Zwalone drzewa, zarośla, powodują że zaraz zaczynam myśleć o Łupawie. Tak odległej, lecz mającej miejsce w moim sercu już na zawsze.

Warta jest dużo głębsza, a jej pełne zaczepów dno jest widoczne jedynie na wypłyceniach i piaszczystych rafach. Idealna woda dla dzikich pstrągów, które dorastają tu podobno do dużych rozmiarów. Dojazd nie jest utrudniony. Zjazdy z drogi asfaltowej w kierunku rzeki, są w dobrym stanie i dojazd nie stanowi tu większego problemu.

Po tradycyjnej odprawie, organizatorzy zawodów wręczyli nam karty startowe i udaliśmy się na „wcześniejsze ustalone pozycje”. Jak to zwykle bywa na zawodach towarzyskich, nikt nie martwił się o sędziowanie czy losowanie miejsc. Panowała raczej towarzysko-dyskusyjna atmosfera.

Prym wiedli tutaj miejscowi wędkarze obeznani z wodą, znający lepiej wszystkie miejscówki. Wśród nich było wielu spinningistów, którzy na dzień przed swoją imprezą (niedziela) postanowili połowić również na muchę. Dzień zapowiadał się pięknie, uwiązane do przypónów streamery powiewały lekko, kusząc wzrok swoją dopracowaną konstrukcją, a my ruszyliśmy zamoczyć je po raz pierwszy w wodzie.

Na stanowisko podjechaliśmy z Józkiem i Tomkiem. Ten pierwszy, zwycięzca poprzednich zawodów, szybko zniknął pomiędzy drzewami w po- ➤





szukiwaniu swojej zdobyczy. Przyłapałem go, kiedy w samotności wyciągał z pudełka sobie jedynie znane wzory streamerów. Inni muszkarze łowili grupowo, skupiali się w określonych miejscach, wyraźnie polując na większe okazy. Zgodnie z regulaminem zawodów, to właśnie największe ryby decydowały o klasyfikacji końcowej. Łowiono początkowo na streamery, ale w momencie kiedy zaczęto ciągnąć ryby na nimfy, szybko ujawnili się zwolennicy tej metody.

Podobnie jak inni, zacząłem od streamera, później bawiłem się żyłką, a na koniec nimfą. Bez większego rezultatu. Godzina, półtorej bez brań. Przedzierając się przez przybrzeżne krzaczki, krzaki i krzaczory, dyskutowałem z napotkanymi ludźmi o braniach, metodach i... czasopiśmie.

W takim rytmie znalazłem się w miejscu, w jakim trwała właśnie dyskusja na temat skuteczności połowu ryb na muchę przez kolegę Kazia Duło. Jedni uważali, że ma szanse, inni że raczej nie. Jedno było pewne: Kazik wiedział że w tym miejscu jest ryba. Kilka osób z jednego brzegu, kilka z drugiego, obławiało odcinek 30 metrów wody, dyskutując i żartując o swojej skuteczności. Czas mijał, słońce świeciło, żarty były coraz bardziej... śmieszne. Wśród tych ludzi i ja, szukający raczej słońca i dobrego ujęcia, niż ryby życia.

Dyskusja się przeciągała, a ja postanowiłem iść dalej z brzegiem rzeki,



żeby poznać wodę na jak najdłuższym odcinku. A Kaziu łowił. Właśnie pakowałem aparat, lekko znudzony brakiem jakichkolwiek brań, kiedy usłyszałem to magiczne słowo „siedzi”, a zaraz później „masz podbierak?”.

Kazik stał na wysokim brzegu z mocno wygiętym kijem, a poniżej niego, w głębokim dole, żyłka cięła wodę raz w jedną, raz w drugą stronę. Tak, podbierak miałem na plecach. Z tego, co zauważyłem Kazik nie.

Podbiegłem do niego, położyłem się na ziemi, wysunąłem lekko nad skarpę i czekałem aż zmęczony pstrąg zostanie podciągnięty bliżej brzegu. Po kilku chwilach był już w siatce, a radość muszkarza, który go złowił, była chyba najfajniejszym zdarzeniem tego dnia.

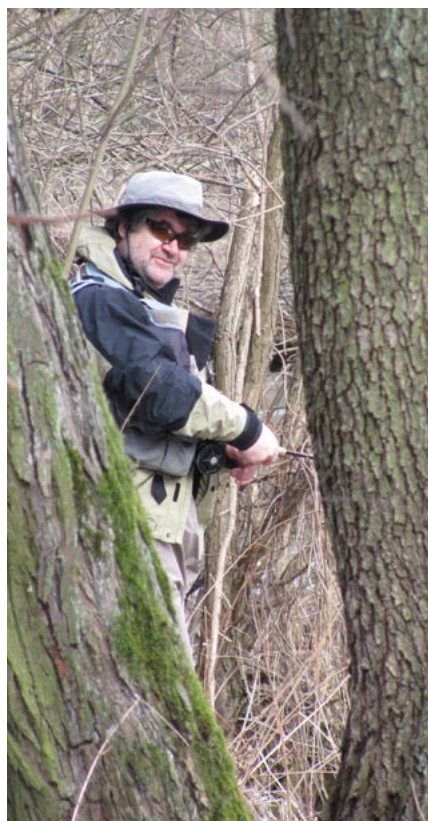
Zachwycony łowca zmierzył rybę i powrócił do łowienia. Ja do mocowania zdjętego podbieraka i szukania wędki. Po chwili też byłem gotów do pierwszego rzutu, ale właśnie w momencie jego wykonywania usłyszałem ponownie „siedzi”.

To Kazik. Jego wędka jest wygięta bardziej niż przed chwilą, a on patrzy się na mnie wzrokiem głodnego kota. No nic, rzucam wędkę, zdejmuję podbierak, kładę się na ziemi. Dużo ładniejszy niż poprzedni, potok powoli podchodzi pod brzeg. Kolega ma małe kłopoty żeby go podprowadzić, ale po dwóch próbach udaje się. Piękny, więcej niż 40 centymetrowy potok ląduje na brzegu. Radości nie ma końca.

Od tego momentu odległości pomiędzy łowiącymi w tym miejscu, zmniejszają się. Jest za ciasno. Idę w górę rzeki w kierunku widocznej z oddali kładki. Po drodze kilka osób chwali się złowionymi większymi lub mniejszymi rybami.

Po dojściu do kładki zastaję następujący widok: trzy osoby stoją na wątpliwej jakości konstrukcji, trzecia siedzi. Łowią. Wędki smętnie opuszczane w dół, jakieś lekkie podciąganie streamera albo chwilowe poprawianie linki. Sielanka.

Tomek mówi: „miejsca już nie ma. Jak wejdiesz, może się zawalić”



Po chwili dowiaduję się, że stosując tę metodę połowu (na siedząco), łowiący właśnie tutaj Gerard, wyciągnął niezłego pstrąga. Teraz już wiem, dlaczego miejsce jest tak oblegane. Siadam na brzegu, robię kilka zdjęć, słucham opowieści i graniczących z pewnością stwierdzeń: „tu na pewno coś jeszcze siedzi”.

Zawody zbliżają się do końca. Lekko zmęczeni wracamy z Tomkiem do aut. Jedziemy do miejsca zbiórki na dobry obiad. Później już tylko wręczanie nagród, krótkie pożegnania i znowu te 200 km do domu.

Zawody tego typu, jak to wczesną wiosną, są bardziej zaspokojeniem „głodu” bycia nad wodą. Sądzę również, że tak naprawdę to tęsknota do rozmów, dowcipów, wzajemnej wymiany doświadczeń wędkarskich czyli tego wszystkiego czego nie zabrakło na spotkaniu nad Wartą.

605 102 373
MUSZKI SUCHE
mokre, trociowe, nimfy, szczupako-
wo-głowacicowe oraz muchy specjal-
ne na indywidualne zamówienia

QUILLE w 10 kolorach
materiał niezbędny do małych
nimfetek oraz wielu wzorów nimf i
much suchych

WYROŚLAK



Q u i l l & F l y





SPONSOR ZAWODÓW

Flysport

Jesteś organizatorem zawodów muszkarskich? Chcesz zorganizować zawody towarzyskie w swoim klubie lub kole? Napisz do nas. Porozmawiamy o warunkach współpracy.
redakcja@flysport.pl

XIV Puchar Warty 20-21 marca

	Klasyfikacja indywidualna
1	Bartosz Magnuszewski (49,3)
2	Tadeusz Chrostowski (48,3)
3	Kazimierz Duło (43,4)
4	Zbigniew Kazimierczak
5	Tomasz Kozak
6	Ludwin Bednarek
7	Marek Terlecki
8	Kazimierz Radecki
9	Robert Omazda
10	Roman Miszuk

Rzeka: Warta
 Miejscowość: Poraj
 Rodzaj zawodów: towarzyskie
 Ilość startujących: 45
 Ilość tur w zawodach: 1 (4h)
 Łowione ryby: pstrąg potokowy, tęczowy
 Wymiar: decydowała największa ryba



ilość zawodników 45

ilość złowionych ryb 30

atrakcyjność łowiska (pierwsza tura zawodów) **66%**



Klasyfikacja GP 2009

pierwsza 80-tka

L.p.	NAZWISKO I IMIĘ	Klub	NAZWISKO I IMIĘ	Klub	
1	KRĘCIGŁOWA DARIUSZ	WKS SŁUPIA SŁUPSK	41	URBANIK EDWARD	WKS KROSNO S. JASŁO M II
2	KONIECZNY PIOTR	WKS KROSNO II	42	ZAJĄC PAWEŁ	KWM THYMALLUS OPOLE
3	TRZASKOŚ ARTUR	WKS KROSNO I	43	MIKULSKI KONRAD	WKS LEGNICA
4	ZASADZKI ANDRZEJ	WKS KRAKÓW KLEPARZ	44	MAREK ARTUR	FSM SYRENA B.BIAŁA
5	RAPIEJ BARTOSZ	WKS SAN-SPORT DYNÓW I	45	JANIK JAN	WKS KROSNO S. JASŁO M I
6	BRACH SŁAWOMIR	WKS DUNAJEC N.SĄCZ II	46	SKRECHOTA ADAM	WKS KROSNO I
7	MARCHEWKA PIOTR	WKS KROSNO S. JASŁO M I	47	OPACH ZDZISŁAW	WKS KRAKÓW STARE MIASTO
8	PANKIEWICZ OSKAR	WKS DUNAJEC N.SĄCZ II	48	LACH JÓZEF	WKS N.SĄCZ KOŁO NR 16 N.TARG
9	WIECZOREK TOMASZ	WKS WROCŁAW	49	WENIT JÓZEF	WKS DUNAJEC N.SĄCZ III
10	GOŁOFIT GRZEGORZ	WKS SCIERRA BYSTRZYCA LUBLIN II	50	PILSZEK RAFAŁ	WKS LEGNICA
11	TOBIASZ ROBERT	WKS KROSNO II	51	ANDRZEJEWSKI ARTUR	NKS PIŁA
12	SZCZYGIEŁ ARTUR	WKS DUNAJEC N.SĄCZ I	52	SMAGOŃ ANDRZEJ	WKS PILSKO JELEŚNIA
13	GUZDEK STANISŁAW	WKS B.BIAŁA I	53	SKAŁUBA SŁAWOMIR	WKS SCIERRA BYSTRZYCA LUBLIN I
14	ARMATYS PIOTR	WKS DUNAJEC N.SĄCZ I	54	LOWAS DOMINIK	WKS KRAKÓW STARE MIASTO
15	GERULA GRZEGORZ	WKS SAN-SPORT DYNÓW I	55	WIŚNIEWSKI JERZY	WKS WROCŁAW
16	BORYS MICHAŁ	FSM SYRENA B.BIAŁA	56	PAJĄK MACIEJ	WKS N.SĄCZ KOŁO NR 16 N.TARG
17	BAK RYSZARD	WKS SCIERRA BYSTRZYCA LUBLIN I	57	ORMIAŃSKI SŁAWOMIR	WKS DUNAJEC CENTRUM
18	SZLACHETKA MARIUSZ	WKS KRAKÓW MYŚLENICE	58	MOZDYNIEWICZ MARIAN	WKS DUNAJEC N.SĄCZ III
19	CIMAŁA ANATOL	FSM SYRENA B.BIAŁA	59	SZEPIENIEC WOJCIECH	WKS KROSNO S. RYMANÓW
20	CHRACA JÓZEF	WKS N.SĄCZ KOŁO NR 16 N.TARG	60	CZAJKA MIROSLAW	WKS KRAKÓW NOWA HUTA
21	OSTAFIN ŁUKASZ	WKS KRAKÓW MYŚLENICE	61	GRABOWSKI JACEK	WKS SŁUPIA SŁUPSK
22	WANIEWSKI MAREK	WKS PODKARPACKI RZESZÓW	62	PSZCZÓŁKOWSKI PIOTR	WKS DRAGON BYDGOSZCZ
23	POLAKOWSKI WINCENTY	GKWS NEPTUN GDAŃSK	63	CZAPIEWSKI DARIUSZ	WKS DRAGON BYDGOSZCZ
24	ZIELENIAK PIOTR	WKS SCIERRA BYSTRZYCA LUBLIN I	64	GARBACZ EUGENIUSZ	WKS DUNAJEC N.SĄCZ III
25	WALCZYK MAREK	WKS KROSNO S. JASŁO M III	65	BAKLARZ RYSZARD	WKS B.BIAŁA I
26	SKOCZYK TOMASZ	NKS PIŁA	66	PODGÓRNY ADAM	KMW ALEXANDRA NYSA
27	LISIEWSKI BOGDAN	WKS KROSNO II	67	KOWALSKI MAREK	WKS DUNAJEC - MSZANKA
28	BIERNAT KRZYSZTOF	OKW KATOWICE I	68	JANAS BOGDAN	KKW J.GÓRA
29	WNEKOWICZ ADAM	WKS DUNAJEC DOMA	69	SZAJNIK FRANCISZEK	WKS SAN-SPORT DYNÓW II
30	ZASADZKI ZBIGNIEW	WKS KRAKÓW KLEPARZ	70	JEDLIŃSKI PRZEMYSŁAW	KKW J.GÓRA
31	DZIADURA MIECZYŚLAW	OKW KATOWICE I	71	MRÓZ KRZYSZTOF	OKW KATOWICE II
32	ZNANIEC JAN	WKS DUNAJEC N.SĄCZ I	72	BIAŁASEK KRZYSZTOF	WKS KRAKÓW NOWA HUTA
33	BOROWIEC WACŁAW	WKS KROSNO S. JASŁO M I	73	OSTRUSZKA KRZYSZTOF	WKS B.BIAŁA I
34	SZYMAŁA KAZIMIERZ	WKS B.BIAŁA II	74	WOJEWÓDKA DARIUSZ	KWM ALEXANDRA NYSA
35	WOŹNY ROBERT	WKS KROSNO I	75	SEMIK ANDRZEJ	OKW KATOWICE II
36	RAKOWSKI DARIUSZ	WKS B.BIAŁA II	76	STAŃDA WIESŁAW	KWS ZWIERZYNIAC KRAKÓW
37	ZAJĄC JÓZEF	KWM THYMALLUS OPOLE	77	ADAMÓW JAN	WKS SENSAS PIONIER WAŁBRZYCH
38	KUBACKI ADAM	WKS SŁUPIA SŁUPSK	78	SUWAJ JAN	WKS B.BIAŁA V
39	WAWRYKA ANDRZEJ	GKWS NEPTUN GDAŃSK	79	KRAUSE ŁUKASZ	KWM POZNAŃ
40	PASZKO PRZEMYSŁAW	WKS KATOWICE MAKOSZOWY	80	MILCZANOWSKI ANDRZEJ	WKS KROSNO S. SANOK M II

Terminarz zawodów GP 2010*

Ogólnopolskie Zawody Muchowe „Puchar Wisły” GP	23 - 25 kwietnia 2010	Wisła
Ogólnopolskie Zawody Muchowe „Puchar im.Prof. Bronisława Romaniszyna” GP plus juniorzy	25-27 czerwca 2010	Dunajec
Mistrzostwa Świata Seniorów	14-21 czerwca 2010	Polska San
Mistrzostwa Świata Juniorów	sierpień 2010	Słowacja
Mistrzostwa Polski Seniorów i Juniorów	27-29 sierpnia 2010	San
Mistrzostwa Europy	6-12 września 2010	Ribnik/Pliva Bośnia Hercegowina
Ogólnopolskie Zawody Muchowe „Jesienny Lipieć Sanu” GP	24-26 września 2010	San
Ogólnopolskie Zawody Muchowe „Jesienny Lipieć Łupawy” GP plus juniorzy	8-10 października 2010	Łupawa

(*terminy mogą zostać zmienione przez organizatorów)

Ranking OS-ów

Nazwa	Ocena	Ostatnia aktualizacja
OS San	wkrótce	0
Mała Wisła (Wisła i Brennnica)	☆☆☆☆☆	9-04-2010
Raba - Łowisko Raba Dobczyce-Gdów	wkrótce	0
OS Czarna Przemsza	☆☆☆☆☆	11-2009
Raba - Raba 2	wkrótce	0
OS Dunajec	wkrótce	0

ocena minimalna 0,0 ☆☆☆☆☆

ocena maksymalna 5,0 ☆☆☆☆☆

www.salomon.com

MINIM



*W górach mniejsza waga oznacza
szybsze przemieszczanie się...
SALOMON MINIM SYSTEM –
najlżejszy system na rynku!*

SALOMON 